Nr 98. Kraków 29 Kwietnia — Sobota. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	zł. 20	zł. 5	zł. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTÓW niefrankowanych nie przyjmuje się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Molien*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

w Krakowie na miesiąc maj . . 2 złr.
„ „ od 1go maja do końca kwartału . 3 złr. 40 c.
z przesyłką pocztową w państwie Austrackiem za miesiąc maj . . . 2 złr. 25 c.
od 1go maja do końca kwartału tj. do 30go czerwca . . 4 złr.

Kraków 28 kwietnia.

Śmierć nie przerwała urzędowania żadnego z trzynastu poprzedników zamordowanego prezydenta Lincolna. Nie ma więc wcale w tej mierze precedencyi, a cała trudność zadanią i rozwiązanie strasznego problematu, jaki się w tej chwili dla Stanów Zjednoczonych przedstawia, spada na kongres amerykański. W nim bowiem konstytucya Unii prawdziwą i jedyną, rzec można, złożyła władzę.

Washington i założyciele a oraz twórcy tej konstytucyi byli tak szczerze duchem republikańskim przejęci, iż nie chcieli nawet pomyśleć, aby władza choćby pośrednio z innego pochodzić mogła źródła, jak z wszechwładztwa ludowego. Dla tego ograniczyli, o ile tylko się dało, władzę wykonawczą. Prezydent ją piastuje ale bez żadnych prerogatyw wszędzie w Europie jej przysługujących. Francya mając króla podobniejszą jest do rzeczypospolitej, powiada Tocqueville, aniżeli Stany Zjednoczone z swoim prezydentem do monarchii. Prezydent jest po prostu wykonawcą woli Kongresu. Nie ma on prawa powstrzymania jego uchwał; *veto* jego jest chwilowe, i na to tylko *służy*, aby mu dać czas do wystósowania w formie mesażu swych uwag, ale w końcu, ustawa, jeźli jej dobrowolnie Kongres nie cofnie, wchodzi w wykonanie pomimo prezydenta. Ani on ani jego ministrowie nie zasiadają w Kongresie, prezydent nie ma w nim inicyatywy, a może tylko przedstawić Kongresowi projekt w postaci mesażu. Może traktować z obcemi mocarstwami, ale bez przyzwolenia Senatu żadnej umowy zawierać mu niewolno. Senat jest niejako Radą Stanu dla prezydenta, ale oraz i kontrolą. Powiększenie armii, a zatem i wojna zależy od Kongresu. Prezydent wprawdzie wydaje wojnę w imieniu Stanów Zjednoczonych, ale dopiero po jej uchwaleniu. Ma on prawo łaski, z wyjątkiem jednak zbrodni politycznych, a wykonywanie prawa tego ogranicza się wyłącznie na przewinieniach względem Związku. Mianuje urzędników, ale za zgodą Senatu. Rzeczywistym więc panującym czyli władzą jest Kongres, a prezydent pierwszym tylko urzędnikiem Unii. Pod wieloma względami atrybucye jego przypominają królewskie w Polsce.

Przytoczyliśmy tutaj tych kilka rysów z konstytucyi amerykańskiej, aby okazać, jak dalece zawarowała się ona przed niebezpieczeństwem, jakie zawsze rzeczypospolitej ze strony władzy wykonawczej zagraża. Nie mówimy już o odpowiedzialności prezydenta. Konstytucya orzeka, że w każdej chwili może być za nadużycie władzy przed sąd stawiony i usunięty. Do tego służy trzecia władza zupełnie niezawisła od dwóch pierwszych, to jest od kongresu i Prezydenta, władza sądowa. Przypadku tego dotąd nie było, co nie pomału przemawia i za mądrością konstytucyi i za uszanowaniem dla prawa, które jest naturalnem następstwem a oraz główną siłą prawdziwego samorządu. Lud amerykański sam się rządzi, a zatem rząd szanuje.

Prowadzi nas to do wniosku, że konstytucya taka podstawę w całej ludności mająca, i z organizacyi społecznej wynikła, może podać środki dostateczne do wyjścia z położenia nawet tak krytycznego, jak obecne. Chodzi o to, czy kongres zdoła się utrzymać na wysokości, na jakiej go chciał mieć Washington; czy zmysł polityczny rasy anglosaksońskiej przeważy w radzie nad podnietami, jakich mu namiętności dostarczą, czy zechce użyć odniesionego zwycięstwa na korzyść Unii, a nie wyzyskiwać go na tryumf Północy, słowem, czy nie zapomni słów, któremi go żegnał Washington: „Pamiętajcie zawsze, że jesteście braćmi, obywatelami Związku amerykańskiego, a nie mieszkańcami tego lub owego kraju.“

Ograniczenie to władzy prezydenta przez konstytucyą, naprowadza nas także na przypuszczenie, że morderstwo Lincolna nie samą tylko osobę jego miało na celu. Nie zmienia to bynajmniej istoty zbrodni, która powszechne potępienie i zgrozę obudzić musi, wszakże zamach równoczesny na sekretarza stanu Sewarda wskazywać się zdaje, że nie samego tylko prezydenta zabić chciano, ale oraz ideę, która mu w postępowaniu przewodniczyła. Prowadzenie bowiem wojny i rozporządzenia, jakich ona wymaga, należą w ciągu jej trwania do prezydenta. Nieugiętość zasad Lincolna i Sewarda, jak może w pierwszej epoce sporu stanęła nieco na zawadzie łatwości pojednania, nie dając się Północy skłonić do żadnych ustępstw, tak znów zaciętość charakteru mogła natchnąć obawą surowości, któraby po odniesionem zwycięstwie srodze na zwyciężonych odbić się mogła. Zbliżanie się coraz większe i przyjazne stosunki z Rosyą pozwalały się lękać, aby prezydent nie wziął sobie za przykład polityki tego państwa. Uderzyć musiało każdego, że w mowie tak charakterystycznej p. Sewarda, z jaką ludowi w Washingtonie donosił o poddaniu się Richmondu, i w której politykę przyszłą Stanów Zjednoczonych określał, nie szczędząc szyderstw wszystkim mocarzom, począwszy od Cesarza chińskiego a skończywszy na europejskich, zaniechał wszelkiej wzmianki o Rosyi. Co znaczyć mogło to pominięcie? sympatyę tylko lub uszanowanie, którego wyraz w przedrwiwającej a popularnej mowie razić tylko musiał. Aleź i milczenie było znaczącem. Zamknięcie portów południowych nie odpowiadało również owemu umiarkowaniu, którego odmówić nie można słowom przez prezydenta w Richmondzie wyrzeczonym, jak niemniej układom względem poddania się jenerała Lee.

Smutna to rzecz atoli, i najwyższego potępienia godna, kiedy fanatyzm polityczny ucieka się do zbrodni. Gotowa ona sprowadzić na Stany Zjednoczone nierównie gorsze kary, aniżeliby surowa polityka prezydenta wymierzyć zdołała. Kongres wprawdzie pozostaje przy władzy, konstytucya podaje zdaniem naszem środki, ale namiętności nieraz odnoszą zwycięstwo nad rozumem nawet najwytrawniejszym, a każde zgromadzenie w konwencyą przerodzić się może. Niechaj tylko kongres odrzuci konstytucyę i wyższym nad konstytucyę być zechce, a Stany Zjednoczone doświadczą całej klęski, jaką sprowadza dyktatura ludowa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 27 kwietnia.

— *r.* Zamordowanie Lincolna zajęło do tego stopnia uwagę tutejszych sfer politycznych, że nawet ciekawe rozprawy na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, najgorętsze jakie dotąd się odbyły w tutejszym parlamencie przed bramą Szkocką, przeszły prawie bez śladu pod wrażeniem wiadomości z Washingtonu. I giełda uległa temu samemu wrażeniu; mało brakło, że nie przyszło do wielkiego popłochu; zawczasu jednak postanowiono czekać na kursa paryzki i londyński, zanim wdano się we wnioskowanie dalszych następstw, jakie tragiczny wypadek w Ameryce wywrzeć może na kurs wiedeński. Tymczasem politycy i dyplomaci tutejsi w mniej szczęśliwem od giełdy znajdują się położeniu, bo liczyć muszą ilościami dla siebie prawie całkiem nieznanemi. Albowiem, jeżeli w której wielkiej monarchii umrze panujący, to zna się już dość dokładnie jego następcę wraz ze zdolnościami i skłonnościami, dobremi lub złemi przymiotami, wié się, jakim wpływom będzie ulegał, czyjej rady będzie zasięgał i słuchał; zatem naprzód już można sobie utworzyć zdanie. Zupełnie inaczej ma się rzecz w tym razie, w którym bierze w rękę ster Rzeczypospolitej wiceprezes Johnson, osoba po tej stronie Atlantyku prawie całkiem nieznana. Johnsona zna Europa tylko z wypadku złośliwie i tendencyjnie opisanego, który mu się niedawno wydarzył podczas mowy publicznie mianej, która, jak się zdawało, więcej świadczyła o własnościach wina, które pił był wiceprezes, aniżeli o jego krasomowczym talencie. Prócz tego wiadomo jeszcze i to, że Johnson dawniejszemi laty był podobno krawcem; co dla wielu wystarcza do robienia niebardzo pomyślnych wniosków i przedstawiania Johnsona, jak to n. p. dzisiejsza *Presse* robi, jako pijaka niskiego pochodzenia i człowieka bez moralnego znaczenia. Tymczasem zupełnie inny sąd wydają o teraźniejszym naczelniku Unii Amerykanie, z którymi o tem mówiłem. To, że miał być kiedyś krawcem, nie uchybia mu w ich oczach tak samo, jak nie uchybiało Lincolnowi to, że w młodości swej jako najemnik drwa rąbał. Rzecz naturalna, że nikt, komukolwiek nie brakuje piątej klepki, nie będzie się gorszył, że obaj naczelnicy Unii, tak zamordowany, jak i wstępujący w jego miejsce, pracą niższego rzędu zarabiali kiedyś na kawałek chleba. To też Amerykanie zwracają uwagę na to, że człowiek, który w kraju, gdzie tyle jest intryg i zabiegów stronnictw, z czeladnika krawieckiego doprowadził do tego, że został wice prezydentem rzeczypospolitej, nie musi być ani w ciemię bitym ani pijakiem, lecz że zapewne posiada niepospolite zdolności, a jeszcze większą wytrwałość i energią. Wprawdzie jest Johnson, jak wszyscy ze Stanu Kentucky pochodzący, nieco ekscentryczny i często dziwacznie się prezentuje, ale o znakomitych zdolnościach nikt nie wątpi, tudzież i o tem, że, jeśli wyléczy się Seward i wesprze go swą pomocą, poprowadzi dalej dzieło Lincolna.

Znawcy stosunków amerykańskich obawiają się tylko, żeby równocześnie nie wzięła góry polityka odwetu, a po umiarkowaniu, jakiego dowodem jest kapitulacya zawarta przez Granta z Leem, żeby nie nastąpiła krwawa represya. Do tego zostawał Johnson, jako zwolennik zniesienia niewoli w Stanie utrzymującym niewolę, w pewnym osobistym stosunku do separatystów, w stosunku, który rozwinął w nim osobiste namiętności, których Lincoln nigdy nie znał, a któremi Seward się brzydził. To osobiste usposobienie Johnsona mogłoby pod wrażeniem, które sprawiać musi nawet na umiarkowanych mężach Stanu północy rozlegający się po całym kraju okrzyk wzywający do pomszczenia Lincolna, do użycia środków, których następstwa dałyby się uczuć daleko po zagranicami Unii, a mianowicie w Meksyku i Kanadzie.

Wrocław 26 kwietnia.

† Jak pomiędzy liberalnemi stronnictwami tworzącemi większość Izby poselskiej, tak pomiędzy liberalnemi dziennikami pruskiemi nie masz dziś zgody w zapatrywaniu się na najwłaściwszy kierunek i sposób rozwiązania sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. Niezgodność ta sprawia, że i w opinii publicznej zaczyna się objawiać jakaś niepewność w życzeniach, które niedawno temu jeszcze przywtarzały pełnym głosem, bez względu na zapatrywania się stronnicze, aneksyjnym dążnościom rządu. Nie jest to nic innego, jak skutek przedłużającego się wewnętrznego konfliktu, który paraliżuje każdy silniejszy objaw opinii publicznej, zawodzonej od dnia do dnia od miesiąca do miesiąca, w gorącem pożądaniu końca tego fatalnego wewnętrznego rozstroju.

Ten stan rzeczy wpłynął niewątpliwie i na postępowanie rządu w ostatnim sporze z Austryą co do portu Kiel. Usposobienie kraju, przychylne aneksyjnym dążnościom rządu w sprawie Księstw, było mu dostatecznie znanem. Pod wpływem tegoż i pewien poparcia dążności tych przez głos opinii publicznej, rząd wniósł do Izby projekt powiększenia marynarki wojennej, z zamiarem przeznaczenia dla niej portu Kiel na stałą stacyą. Rząd przekonał się jednak zaraz potem, że Izba poselska nie da mu przyzwolenia na zaciągnięcie pożyczki, niezbędnej do przeprowadzenia powyższego projektu. Niebawem także i Austrya protestowała przeciw naruszeniu swego prawa współposiadania w Księstwach. To za wiele trudności na raz jeden. Wypadło zrobić Austryi koncesyą w formie, i wykonanie projektu przeprowadzić nie natychmiast i odrazu, lecz zwolna, w miarę sprzyjających okoliczności, a wreszcie i w miarę wpływających funduszów, których Izba może nie całkiem odmówi, chociaż nie da przyzwolenia na pożyczkę.

W tem niepokojącem oczekiwaniu rząd się obecnie znajduje. Niektóre organa prasy liberalnej, mianowicie organa odcienia postępowego, jako *Nationalzeitung*, wcale się fałszywie na to chwilowe położenie rządu zapatrują, głosząc jednozgodnie z organami wiedeńskiemi, że źle ukrytą złośliwością, że gabinet tutejszy znajduje się obecnie względem wiedeńskiego w zupełnym odwrocie, i że wychodzący od niego projekt zwołania reprezentacyi Księstw, celem dowiedzenia się o życzeniach ludności zrodził się tylko w nacisku chwilowych trudności i w potrzebie wyjścia z ambarasu bądź co bądź, choćby z *minimum* pierwotnie postawionych żądań. Całe *odium* tego niepowodzenia, dodaje inny dziennik, zwali potem gabinet p. Bismarka na niechęć i niepatryotyzm Izby poselskiej, która odmówieniem funduszów pozbawiła go możności korzystania z jedynej sposobności rozszerzenia lądowej i morskiej potęgi Prus na północy.

Powtarzam, że to zapatrywanie się dzienników postępowych bynajmniej nie odpowiada, w tej przynajmniej chwili, położeniu gabinetu. Postępowa prasa hołduje zasadzie: „im gorzej, tem lepiej,“ i niczby nie miała przeciw temu, gdyby p. Bismark, idąc za przykładem swego poprzednika, cofnął się przed Austryą aż do „Ołomuńca.“ Żal jej nawet może, że car Aleksander nie jest Mikołajem, którýby zmusił groźbą Prusy do takiego kroku. Tej prasie postępowej zdaje się, że gdyby rzeczy tak daleko zaszły, sprawa konstytucyjna byłaby tem samem wygraną, konflikt wewnętrzny doczekałby się ostatniego przesilenia. Zapomniano, że mimo „Ołomuńca,“ i właśnie przez zwrot aż do niego, p. Manteuffel utrzymał się spokojnie przy

Część literacko-artystyczna.

POGADANKI
O WYSTAWIE OBRAZÓW.

Własności naszego rodzajowego malarstwa — Szermentowski i piosnki Lenartowicza — Stryjowskiego flisacy — Cmentarz żydowski — Brandta: popas Czumaków — Straszyńskiego Ciekawość panny wyższego tonu, i Amberga Ciekawość pokojówki — Tepa, jego sceny ze Wschodu i portrety — Loefler, i mowa kwiatów — Piotrowski i sceny wieśniacze — Raczyński i Switezianka — Wieśniacy Kotsisa — Konie Jaroszyńskiego — Portrety Grabowskiego — Pejzaże Marszewskiego Schouppego i Dębowskiego i t. d.

Przechodząc do przeglądu obrazów treści potocznej i pejzażu, tę możnaby zrobić uwagę, że utwory naszych malarzy wyróżniają się od zwykłych, uprawianych szczególniej przez Niemców i Flamandów kompozycyj z familijnego życia, przez to, że jak żywot nasz domowy ściśle splata się z historyą, z wypadkami wpływającemi na dolę narodu, na jego cierpienia i boleści, tak samo i oni biorąc powszednie sceny domowego kółka, zaprawiają je kolorytem ogólnego interesu, wkładając to, co im na sercu leży, co myśl przedewszystkiem zaprzątа. Czasami prowadzi to do aluzyi i alegoryi, na czem szwankuje przedmiot sam; lecz kto umie utrzymać miarę i w granicach prawdy pozostać, tem trafniej wywiąże się z zadania, i utwor jego nie będzie co innego znaczył, jak to co sam powiada, ani też rozpaczliwa mierność będzie biedoty swoje podszywać pod patryotyczne liryzmy, w nadziei, że z tym stęplem, łatwiej znaleść poklask i amatora. Szczęśliwie uchwyconą myślą nie to zowie się, kiedy wyszukasz jaką scenę naciągniętą do teoryi lub tendencyi powziętej z góry, lecz to, kiedy życie weźmiesz jak się w zwykłym biegu przedstawia, aby z niego wywinęło się wrażenie biorące za serce widza lub słuchacza. W różnicy między jednym a drugim sposobem leży prawdziwość natchnienia i to, co się zowie głębokością i trafnością pomysłu; nie zważając zaś na tę różnicę, hołduje się powierzchowności, przemijającym zajęciom zewnętrznym.

Nie można powiedzieć, żeby lepsi nasi malarze popadli w te trywialności, owszem znać w ich pracach dążność do zajęcia wyższego stanowiska w sztuce; rzecz sama niepretensyonalnie wyrażona często u nich osięga to, czegoby niezdołali osiągnąć najjaskrawszą aluzyą.

Szermentowskiego (z Paryża), trzy obrazki noszą cechę tego wyższego nastroju artysty, który małemi, prostemi środkami, sprawia tem większy efekt.

Zimowy widok, w głębi ostatnie zabudowania wioszczyny, gdzie zapewne mieszka jaka opiekunka i lekarka biednych włościan — bo oto boso, w łachmanach, wraca z tamtąd dwoje trzęsących się od zimna dziewcząt, niosąc flaszeczkę z lekarstwem dla chorego... Patrząc na ten dzień posępny jakby za chwilę miała noc zapaść, na te pola posypane śniegiem, czując wiatr mroźny przeszywający do kości — mimowolnie pytasz sam siebie, czy też te biedne istoty trafią do domu, czy niezabłądzą w zamieci, lub czy je wilcy nie zjedzą? Przecież w ręku tych dwojga wątłych półnagich istot, narażonych na wszystkie srogości zimy, spoczywa zbawienie ojca lub matki.... Czyliż Opatrzność ulituje się... zeszle anioła Stróża i doprowadzi je szczęśliwie?!... Nie ma tu nic naciąganego; taki fakt często się powtarza — a czemuż tyle myśli nasuwa, tak mocny budzi interes dla dwojga tych drobnych istót, że prawie gniewasz się na malarza, że ci w oddali nie pokazał chatki będącej końcem ich drogi — a tylko przed nimi zostawił gościniec idący gdzieś w świat, nieskończoność.... Głębokiego to pomysłu utwór — a jaki nie wyszukany! aż do samych sposobów techniki.... farby tak lekko nawiane, tak nie znać pracy pędzla, jakby płótno, wystawione na magnetyczne działanie uczucia artysty, samo ten obraz wydało....

Drugi Szermentowskiego obrazek przedstawia nam stary, walący się gotycki kościołek wiejski, a w oddali — gdzieś na krańcu wsi, w polu, wznoszące się rusztowania pysznego przybysza: cerkwi syzmatyckiej.... Jest to alegorya, ale w rodzaju najlepszym, bo się z nią spotkać można w nie jednem siole wołyńskiem; raczej krzycząca to rzeczywistość...

Tejże wartości trzeci pejzaż jego wyobrażający okolicę po burzy.... Jakiego to rodzaju była burza co zostawiła zwaliska, pozrywane dachy, świecące nagiemi krokwiami, owdzie niedopalone szczęty — łatwo się domyśleć.... Przejmujący to widok spustoszenia, nagości, smutku, któremu samo zasute chmurami niebo, bez jednej gwiazdki, bez płatka błękitu, zdaje się wtorować — jakby mówiło: niespodziewaj się niczego!...

Głęboki ból, odbija się w tych utworach artysty, choć niewyraża się krzykliwą nutą; tylko cichem westchnieniem, tylko łzą, a często nawet i tem oniemieniem, które kiedy niekiedy zroni słowo, jedno — ale znaczące..

To pewna, że p. Szermentowski ma w sobie tyle prawdziwie poetycznego żywiołu, że nie potrzebując gonić za nadzwyczajnością pomysłów, ani za teatralnemi efektami, bierze co spotka, jedno nic, i z tego stwarza — poemat.... Rodzajem swym przypomina on sielską muzę Lenartowicza umiejącą splatać cudowne piosnki z lada nitki pajęczej, z lada wiatrem gnanego listka, z lada nuty pastuszej błąkającej się po polu....

Innego nastroju, lecz także pełne głębokiego artyzmu i poezyi są utwory Stryjowskiego z Gdańska. Dał on się już dawniej poznać przez swoich flisaków odpoczywających w cieniu wierzby nad brzegiem Wisły, i obraz jego zajął dla wielu szacownych przymiotów — mianowicie charakteru pejzażu, i fizyonomii naszego ludu. Teraz także dał *Flisaków* na przeróbce zboża pod Gdańskiem i kompozycya ta malowniczością swoją, prostotą prawie wyższa od pierwszej.

Wystawmy sobie brzeg wiślany, płaski, — dalej szeroką przestrzeń wody, nad tem lekuchną mgłę, a tu na pierwszym planie, koczowisko flisackie... mężczyźni zajęci robotą, mało zwracają na siebie uwagi, za to postać wieśniaczki cała w bieli, z łyżką w ręku, z zarumienioną od ognia przy którym widać warzy strawę dla flisaków..... dziwny ma urok..... Malarz umiał tak klasyczne nadać jéj kształty, tak malowniczo udrapować jej prostą płócienną spódniczkę, że wziąłbyś ją za jakie przypomnienie z okolic rzymskich lub z płaskorzeźb greckich... a jednak nic tu nie masz wziętego ani z jednych ani z drugich, tylko duszą i ciałem najzwyklejsza wiejska kobieta spoetyzowana czarem pędzla....

Wybitnie charakterystycznym jest drugi jego obraz: Okopisko żydowskie z nagrobnemi kamieńmi sterczącemi na spadzistości wzgórza, jak bretońskie dolmeny.... Mgła poranna zawieszona na okolicy tworzy lekkie tło, na którem rysują się postacie żydów modlących się na cmentarzu.... Przedziwna to głowa starca w futrzanej czapce czytającego w otwartej księdze!... a ta druga postać obwinięta w biały całun śmiertelnej koszuli, leżąca na ziemi niby przybita nieszczęściem.... Dalej młoda kobieta w żółtej chustce siedzi zadumana wspierając się o kamień grobowy.. na pierwszym planie dwoje bawiących się dzieciaków.... Wszystko napiętnowane tą żarliwością żydowskiego nabożeństwa, które jakby szturmem chciało zdobywać przedmiot swoich wołań do nieba....

Do najtrafniejszych scen z życia ludu, jest *Popas Czumaków* przed karczmą w lesie, pędzla Józefa Brandta (z Monachium) tego samego, co w przeszłym roku dał nam wyborny *Pochód Lisowczyków*, przeznaczony przez Towarzystwo Sztuk Pięknych na premium. Widać, że artysta studiował z natury każdą z tych charakterystycznych figur Wołyńskiego ludu, aż do wozów, koni i uprzęży, bo wszystko nosi taki wyraz prawdy właściwego sobie typu. Układ grup, ta natura leśna, ta karczma z wystawką, gdzie na sznurku suszą się arendarskie pończochy — wszystko takie miejscowe, tak oryginalnie nasze.... Mały to obrazek, a na przestrzeni kilkunastu cali tyle życia! Spojrzysz, a zdaje ci się żeś nadjechał i znalazł się w twym gwarze czumackiej czeredy. Nawet amator holenderskiej szkoły byłby może w kłopocie, gdyby miał wybór między jaką sceną kiermaszową w rodzaju Teniersa lub Ostąda, a tym czumackim popasem....

Kilka robót Straszyńskiego, bawiącego w Rzymie, wiemy, jakie przyjęcie miało w dawniejszych latach wystawy. Znakomity talent zdobył sobie odrazu pozycyę; jednakowoż robiąc zadziwiające postępy w technice, mniej może zaspokajał co do głębszego przejęcia się swoim przedmiotem. Strona materyalna zyskiwała nader wiele, duchowa nie szła z nią w parze; zmysłowość przebijała się we wszystkich intencyach, jakby tylko to, co oko uderza kształtami, miało jedynie prawo nazywać się pięknem. — W tegorocznym jego obrazku, mamy malowane przysłowie: *Ciekawość, pierwszy stopień do piekła.* Jest to elegancka panienka, w ślicznie zrobionej różowej sukience, która w niebytności zapewne brata swego, wchodzi do jego gabinetu, i wyskoczywszy na krzesło, dosięga zasłony kryjącej jakiś tajemniczy obraz — i uchyliwszy ją — ogląda mitologiczną Jo..... Rozogniona już, jak się zdaje, świeżo czytanym romansem *L'amant de la Lune*, który w ręku trzyma, topi namiętne spojrzenie w tajemniczym obrazie.... Całe wnętrze, stare rzeźbione meble, zegar, chińskie fraszki, wybornie malowane, czujesz się przeniesionym do tego gabinetu, który niewiem, jak to się dzieje, więcej cię zajmuje, niż owa ciekawa panna....

Najwymowniejszą krytyką tej kompozycyi jest niewielki obrazek Amberga (z Berlina) pod tytułem: *Ciekawość nowej pokojówki*, tuż zawieszony pod powyższym. Amberg z wybornym smakiem prawdziwego artysty, przedstawił także wnętrze gabinetu, i śliczną dziewczynkę pióropuszem kurz zamiatającą, która także wiedziona ciekawością uchyla brzeg żasłony od jakiegoś obrazu... ale nam go niepokazuje.... Artysta zrobił ją wstydliwą i tem samem dodał jej nowego wdzięku....

Oba artyści spotkali się w jednym przedmiocie — a jak odmiennie go pojęli! W tej różnicy odźwierciedla się natura ich talentu.

Ciemny szafir nieba, morze jak niebo — ziemia koloru przypieczonej bułki, juczne wielbłądy, burnusy, w oddali jakieś szatro bez dachu, nigdzie ani płatka zieloności — to wschód! Wyobraźnią samą, ktoby nie był na miejscu, niepotrafiłby zgadnąć tego widoku.... Artysta co to malował w rzeczy samej przebywał w Egipcie i Syryi; jest nim Franciszek Tepa, od dawna znany i ulubiony akwarellista. Tym razem spróbował sił

sterze rządu aż do nowej ery. Toż samo powtórzyłoby się z p. Bismarkiem, którego usunięcie się bynajmniej nie leży w polityce gabinetu austryackiego; owszem, aby go przy sterze rządu utrzymać gabinet austryacki poda mu w potrzebie rękę napełnioną koncesyami. Tego wymaga ogólna polityka europejska. Projekt zwołania reprezentacyi Księstw nie jest zatem krokiem obecnego nacisku i ambarasu tutejszego gabinetu, lecz dobrze obliczonym środkiem do prędszego osiągnięcia zamierzonego celu. Zanim ta reprezentacya ludności Księstw uchwali wszystko, co jej ministeryalna *Nordd. Allg. Ztg* jako główne zadanie wskazuje, uchwali sto razy chętniej zupełne przyłączenie się Księstw do Prus. Zobaczymy, jak się Austrya względem planu tego zachowa.

Paryż 25 kwietnia.

? Wczoraj opowiadano sobie w kołach półurzędowych jako rzecz pewną, że p. Drouyn de Lhuys wyprawił depeszę do reprezentantów francuzkich przy wszystkich mocarstwach katolickich, w której daje niemal kategoryczne zapewnienie, że Francya nie zaprowadzi żadnej zmiany w obecnem położeniu Rzymu, jak tylko w porozumieniu się (*que d'accord*) z temiż mocarstwami. Wiadomości tej nie uważam za niewątpliwą, lecz w każdym razie jest ona bardzo prawdopodobną i z obecnem usposobieniem francuzkiego gabinetu jak najzupełniej zgodną. Depesza ta byłaby zarazem bardzo ważną, bo stanowiłaby odpowiedź na niedawno-co poruszoną kwestyę zagwarantowania granic posiadłości papiezkich. Wprawdzie z tej odpowiedzi nie wypływa jeszcze dość jasno, co się stanie z załogą rzymską po upływie dwóch lat przewidzianych konwencyą: lecz widać z niej niewątpliwie — o czem i wszystkie inne świadczą skazówki, — iż Francya się przekonała, że moralne zobowiązanie się Włoch do szanowania granic posiadłości papiezkich nie zaspokoi ani Stolicy Apostolskiej ani mocarstw katolickich, i że należy koniecznie pomyśleć o innej gwarancyi.

Cesarz wyjeżdża do Algieryi dopiero 30go b. m. Wieść o tem, jakoby miał zamiar gruntownego zmienienia tamtejszego stanu rzeczy, utrzymuje się ciągle, i staje się coraz więcej przedmiotem rozmów w kołach poważnych. Czy Abdel-Kader także natenczas do Algieryi przybędzie, czy nie, i do czegoby tam miał być przez Cesarza użytym, o tem jeszcze rozmaite krążą domysły; lecz jest rzeczą pewną, że Cesarz list do niego napisał, który kontr-admirał Dabonille, jadący na parowej fregacie „La Magicienne", wziął z sobą do Bajrutu i stamtąd wyprawił do Damaszku, obecnej siedziby Abdel-Kadera — a trudno przypuścić, ażeby ten list był tylko konkomitacyą posłanego dawnemu naczelnikowi Arabów „Żywota Juliusza Cezara." Cóżkolwiekbądź, lubo zdania o tem, co począć z Algieryą, w bardzo przeważnej części przechylają się nie tylko za jej zatrzymaniem, ale nawet za utrzymaniem rządów wojskowych i systemu represyjnego, zdaje się być niewątpliwem, że Cesarz trwa ostatecznie przy myśli wejścia na inną drogę, i zmienienia przynajmniej systemu. Pomiędzy jego projektami w tym względzie wymieniają także utworzenie prywatnej kompanii algierskiej, na wzór wschodnio-indyjskiej, którejby oddano eksploatacyę tych ziem tamtejszych, które do kultury są zdatne, zachowując wybrzeża morskie dla rządu, okolice górskie dla Arabów, i rozciągając nad tem wszystkiem ścisły protektorat francuzki. Nie byłby to jeszcze system taki, któryby ściśle odpowiadał tym szlachetnym ideom społecznym i politycznym, jakie prawdziwa cywilizacya ze sobą przynosi i które Cesarz uważa za swoje własne, lecz zawsze byłoby to lepszem i szlachetniejszem, niżli gwałt i represya — a jeżliby przy tym systemie Arabowie z czasem upadli, to upadliby zawsze w swobodnej walce i emulacyi z chrześcijaństwem i cywilizacyą, a nie pod ciężarem ucisku i gwałtu. Wielka różnica!

Wojna amerykańska jest tedy już zupełnie skończoną. Zachowanie się rządu Unii względem zwyciężonych wskazuje już dosyć jasno, iż bierze on sobie przedewszystkiem za zadanie poważnione umysły pogodzić i głębokie rany, przez tę wojnę tak społeczeństwu jak państwu zadane, ile możności zagoić: lecz nie wskazuje jeszcze przyszłej polityki Stanów Zjednoczonych względem Francyi i Anglii. Nie wskazuje jednak także, ażeby myślano o wzniecaniu czynnych nieporozumień z Europą. Stąd daje się tutaj spostrzegać pewne uspokojenie. Tymczasem pacyfikacya Meksyku postępuje szybkiemi krokami. Przeważającem jest przekonanie, że rząd Cesarza Maksymiliana utrzyma się i ustali. Pożyczka meksykańska została już drugiego dnia zupełnie pokrytą. Ci, którzy, pierwszego dnia na spekulacyę znaczniejsze subskrybowali summy, już dziś odnoszą małe korzyści. Na takich spekulacyach, mając do tego zmysł i odwagę, można tu w kilku dniach znaczne zarabiać pieniądze.

Ciało prawodawcze zaczęło wczoraj znów dalsze swoje czynności, lecz obraduje tylko nad przedmiotami mającemi interes lokalny. Kadencya ma być zamkniętą 1go czerwca. Jednakże przedtem jeszcze, bo już w maju, hr. Walewski zostanie zamianowany prezesem. Deputowany p. Corta, który był niegdyś z polecenia rządu w Meksyku a w Ciele prawodawczem niedawno miał długą mowę o sprawach tamtejszych, został mianowany senatorem; hr. Walewski stanie jako kandydat w opróżnionym przezeń okręgu wyborczym Landes.

Przed wyjazdem Cesarza zostanie przedstawioną „Afrykanka", ostatnia opera Meyerbeera. W niedzielę wieczór odbyto ostatnią próbę: z dekoracyami i w kostiumach. Dyrekcya opery rozesłała bilety zapraszające do wszystkich osób, na których zdaniu jéj może zależeć. Znajdowali się też na tem przedstawieniu prawie wszyscy znakomitsi dziennikarze i korespondenci większych dzienników europejskich, bardzo wielu autorów, kompozytorów i artystów a nawet i dyplomatów, pomiędzy którymi można było widzieć: ks. Metternicha, hr. Walewskiego, p. Baroche, ks. Poniatowskiego, p. Berlioz, itd. Sama opera ma miejsca bardzo wysokiéj wartości, a mianowicie: finały pierwszego i drugiego aktu, chóry w akcie trzecim, wielkie duo w czwartym i finał piątego aktu. Spiew łabędzi konającéj Afrykanki, któremu towarzyszą chóry, jest cudownym. Ale cała rzecz jest niezmiernie długa: przedstawienie trwało sześć godzin. Prócz tego, ponieważ na scenie pokazuje się okręt, który się także na scenie niby to rozbija, jeden z międzyaktów trwa blisko godzinę. Tyle cierpliwości nie można od słuchaczy wymagać, zwłaszcza podczas takich upałów. Dyrekcya uczuje się zapewne zniewoloną do znacznych skróceń, na czem wszyscy a nawet i sama opera skorzystają.

Jesteśmy teraz w Paryżu już jakby w środku lata. Upały przechodzą trzydzieści stopni tutejszego ciepłomierza. Zimowe zebrania już się skończyły. Liczniejsze wieczory w salonach już do rzadkości należą. Za kilka dni zaczynają się natomiast wieczorne koncerty na polach elizejskich, w umyślnie do tego urządzonym ogrodzie, który świat elegancki bardzo licznie odwiedza. W dzień, kto ma kilka godzin swobodnych, wymyka się na wieś. Lasek Bouloński zwykle do szóstej godziny jest przepełniony. Kilka dni temu miałem tam sposobność widzieć zbliska Cesarza. Przechadzał się nad brzegami jeziora, oparty na ramieniu jednego z swych jenerałów. Wygląda na twarzy teraz daleko lepiej, niż w zimie, bo i twarz nie jest tak obrzękłą, i cera świeższa; lecz całe ciało zdaje się być tak osłabionem, jak gdyby nie był w stanie przechadzać się o własnej sile; tak jednak nie jest, bo sam potem wsiadł do faetonu i sam się zawiózł do miasta. Toż i przepowiedni lekarskich, opierających się na tem, że Cesarz ma tak zwaną chorobę cukrową, a przeto, że osłabienie to będzie się odtąd tylko ciągle powiększać, nie można uważać za nieomylne.

Rzym 22 kwietnia.

Uwaga publiczna w Rzymie jest wyłącznie niemal zwróconą w tej chwili na misyą p. Ksawerego Vegezzi byłego ministra królestwa włoskiego, który tu przybył przed trzema dniami. P. Vegezzi wstąpił do ministeryum 21 stycznia 1860, wyszedł zaś z niego 3go kwietnia 1861, zdając tekę, którą piastował, p. Piotrowi Bastogi. Należał tedy do składu rządu podczas kampanii jenerała Lamoricière, podpisał akt przyłączenia Legacyi Marchii i Umbryi do królestwa włoskiego, a *L'Unità cattolica*, której niepowściągliwa mowa najlepszym jest dowodem, jak nieograniczonej swobody prasa używa pod rządem włoskim, zarzuca mu wyraźnie, iż upoważniony był do przekupywania poddanych papiezkich i do wynagradzania tych, co mordowali ochotników katolickich pod Castelfidardo. Przeszłość taka, a mianowicie czynny udział w atakach, które cios zadały panowaniu Papieży w większej części państwa kościelnego i pozbawiły Stolicę apostolską najpiękniejszych jej prowincyj, nie pozwalały najlepiej tuszyć o powodzeniu byłego ministra włoskiego w Rzymie. Jakoż w Turynie i we Florencyi mniemano w ogóle, iż zabiegi jego się nie powiodą; dziwiono się nawet powszechnie wyborowi temu, i myślano, że Ojciec święty nie zechce wcale pana Vegezzi przyjąć. Wiadomo zaś, iż jego poselstwo tyczy się spraw duchownych królestwa włoskiego, ale nie wiedziano wcale, na czem właściwie zawisło, i przypuszczenia dzienników włoskich, które się żywo od dni kilku zajęły tą podróżą, są w tym względzie wielce przesadne, a w części mylne. Główną a pewną wskazówką co do podróży i zabiegów tego wysłannika winno być to, iż Cesarz Napoleon od czasu zawarcia konwencyi stara się wszelkiemi sposoby, aby rząd włoski zaprzestał wszelakich kroków przeciw Kościołowi i duchowieństwu, aby jak najobszerniejsze ustępstwa im poczynił, i odebrał przez to Rzymowi wszelkie powody nawet pozory do uskarżania się na ucisk religijny we Włoszech, osamotniając i upraszczając o ile możności kwestyę władzy świeckiej. Ma to być początkiem owej *zgody* między dworem rzymskim a rządem włoskim, będącej ideałem Cesarza, zgody, na którą stronnictwo liberalne w Rzymie i w ogóle we Włoszech bynajmniej się nie pisze, a na którą dwór rzymski uśmiecha się litośnie i lekceważąco.

Wbrew jednak powszechnemu mniemaniu, pan Vegezzi niebawem po swojem przybyciu do Rzymu, to jest onegdaj dnia 20go b. m., przyjęty był przez Piusa IX, i miał całogodzinne posłuchanie. Wprawdzie przyjął go nie jako posłannika rządu włoskiego, lecz jako prywatną osobę; zważając jednak, że odróżnienie jest nader subtelnem i raczej na formie jak na treści polega, posłuchanie to nader znaczącem się staje, albowiem p. Vegezzi jest pierwszym z rzędu przedstawicielem królestwa włoskiego, który przypuszczonym być może do osoby Ojca świętego i przemawia ustnie do Jego Świątobliwości.

Szczegóły posłuchania nie są dotychczas dokładnie znane, a mianowicie względem odpowiedzi Piusa IX wielka wątpliwość zachodzi. Co się zaś tyczy propozycyj, jakie p. Vegezzi uczynił, wiadomo, iż oświadczył Ojcu świętemu, że biskupi Umbryi, Marchii i Romanii prekonizowani po przyłączeniu tych prowincyi do królestwa, a którym rząd włoski odmawiał dotychczas *exequatur*, mogą swobodnie objąć zarząd swoich dyecezyj i uwolnieni są od przysięgi królowi włoskiemu. Ale zażądał przytem, by prawo przedstawiania biskupów istniejące w Neapolu, Toskanii, Modenie, Piemoncie i Lombardyi, a służące dawniej rządom tych państw, przywrócone było rządowi włoskiemu. Otoż na propozycyę p. Vegezzi Papież miał odpowiedzieć, iż gotów jest przywrócić prawo przedstawiania biskupów, jeśli przyjdzie go prosić o to przywrócenie wielki książę Toskański, król Neapolitański i książę Modeński. Jak widzimy, są to względy czysto dynastyczne i legitymistowskie. Stolica apostolska nie zdobyła się dotąd na stanowcze odłączenie swojej sprawy od sprawy książąt włoskich i od legitymizmu, czego nie robiła dotąd w żadnym innym kraju, gdzie zachodziły zmiany dynastyj lub zmiany terytoryalne. Atoli te względy nie istnieją zgoła w Piemoncie i Lombardyi, w pierwszym jako w dziedzicznem państwie domu sabaudzkiego, w drugiej zaś, jako w prowincyi traktatem ustąpionej, i mniemać należy, iż się Papież da skłonić w tym przedmiocie. Zresztą, jak rzekłem, odpowiedzi Ojca świętego nie są dotychczas dokładnie znane. Uważano, iż p. Vegezzi wychodząc z gabinetu papiezkiego zdawał się wielce zadowolonym. Stąd obawy w konserwatywnem stronnictwie, lękającem się zawsze *in petto* dawnego liberalizmu Piusa IX i konstytucyjnych dążności, któreby się na nowo obudzić mogły. Zapewniają, że ks. Persigny ma polecenie popierania zabiegów p. Vegezzi, i że nalega na Ojca śgo o przelanie długu i o powiększenie wojska, ofiarując siłę zbrojną utworzoną przez Francyą, której dowódzcy mianowaniby byli przez Cesarza Napoleona. Onegdaj w dzień urodzin cesarskich hr. Sartiges przedstawiał swego pana jako kanonika Lateraneńskiego na uroczystem nabożeństwie w tej bazilice, któremu był przytomny ks. Persigny, jenerał Montebello, wszystkie urzędowe figury francuzkie, tudzież kilku kardynałów.

Wiedeń 27 kwietnia. Ameryka zabsorbowała w tej chwili całe zajęcie sprawą publiczną: wielka zbrodnia tam popełniona brzemienną być może tylu groźnemi następstwami, może być szczególniej tak fatalną dla Meksyku, który zawsze do czegoś Wiedeń obowiązuje, iż przebaczyć można opinii, jeżeli na chwilę zapomina o sprawach wewnętrznych.

A jednak sprawa to tak ważna, która wytoczyła się na forum Izby w rozprawach posiedzenia środowego. Położenie prasy w Austryi było przedmiotem dyskusyi: wszystkie razy, pod któremi ona ulega, wszystkie zadane jej blizny wyniesiono na wierzch, niby jątrzącą ranę, której ma dopomódz powiew świeżego powietrza. Dziwnem rządzeniem przemawiał o tym przedmiocie z kolei notaryusz, profesor prawa karnego, prokurator, właściciel dziennika i prezes sądu: przedmiot zatem mógł być wszechstronnie i ze znajomością rzeczy wyłuszczonym. Konkluzya tych rozumowań leży jak na dłoni: byt wolnej prasy pod dotychczasowem zastósowaniem ustawy drukowej niepodobny.... Ale nie uprzedzajmy dyskusyi.

Posiedzenie rozpoczyna interpelacya posła Skeneго i towarzyszów wystósowana do p. ministra skarbu względem nieprawnego pobierania podatku zarobkowego od składów fabrycznych w Wiedniu przez przedsiębiorstwa przemysłowe utrzymywanych.

Bez dyskusyi uwagi godnej przemija budżet ministerstwa handlu. Wszystkie wnioski wydziału przyjęte.

Na mownicę wstępuje poseł van der Strass sprawozdawca z budżetu ministerstwa sprawiedliwości. Wyłuszcza on wnioski wydziału znane czytelnikom z przebiegu rozpraw nad niemi w wydziale finansowym.

Do głosu zapisanymi są pp. Tschabuschnigg, Waser, Schindler i Kuranda — wszyscy za wnioskami wydziału.

Wskazawszy żądania, których spełnienia ma prawo domagać się państwo konstytucyjne od wydziału sprawiedliwości, poseł Tschabuschnigg nie uważa, aby w Austryi żądaniom tym zadość uczyniono. Izba z ufnością oczekiwała od p. ministra sprawiedliwości, iż dopełni jej nadziei: dziś rozwiały się one w powietrzu. Mowca przypomina przeszłoroczny swój wniosek względem zapewnienia niezależności stanu sędziowskiego, i podwyższenia dotacyi niższych posad sądowych: nie stawia atoli tym razem odnośnego wniosku w nadziei, iż propozycye właściwe przedłożone zostaną może ściślejszej Radzie państwa.

Z kolei poseł Schindler głos zabiera. Długą, bo przeszło godzinę trwającą mowę tego posła trudno nam ująć w szczuplejsze ramy, gdyż mowa ta więcej niż którakolwiek inna w toku bieżącej kasencyi wypowiedziana, rozjaśnia obecny stan wewnętrzny monarchii. Otóż rzecz swoją czynił p. Schindler mniej więcej jak następuje:

Tak zwana nowa era — poczyna — nie po raz pierwszy w r. 1859 zawitała do Austryi. Pamiętamy ją z r. 1849. Poczęta wówczas pod wróżbami stokroć niepomyślniejszemi przyniosła ona mianowicie w zakresie ministerstwa sprawiedliwości błogie owoce. Na czele tego ministerstwa stał wówczas dzisiejszy p. minister stanu: a to, co zdziałał wówczas, zapewnia mu niezatarte imię na kartach dziejów monarchii. W krótkim czasu zakresie powołano do władzy zdolnych urzędników, nadano wyborną procedurę karną, zaprowadzono sądy przysięgłych. Nastąpiły inne czasy: szafunek sprawiedliwości złożono w ręce władz wojskowych, a z biegiem lat wyrobiło się przekonanie, iż tylko w tych rękach bezpieczne są losy monarchii. A gdy powrócono do władzy sądów cywilnych, podniósł głowę pomysł osobliwy: zarządzenia stanu oblężenia, postanowiono ująć w kodeks. Taka geneza kodeksu karnego, który do tej chwili obowiązuje. Za towarzysza dodano mu procedurę karną, która porówno przyjęła w siebie zasadę oskarżenia, i zasadę śledztwa w procesie karnym. Kodeks cywilny wywłaszczono wskutek konkordatu z jednej z najpiękniejszych swych części: prawo małżeńskie uległo stanowczym zmianom. W drugiej erze walkę bezowocną z radą stanu o reformy w zakresie wydziału sprawiedliwości, podjął br. Pratobevera. Następcy jego nie byli szczęśliwszymi. Tak więc stało się, iż w nowej erze sądownictwo żadnej zgoła nie uległo zmianie.

Mowca zastanawia się nad losem prasy peryodycznej w Austryi. Żaden objaw inteligencyi — dowodzi mowca — nie ściągnął na się takiej nienawiści i takiego tendencyjnego prześladowania, co prasa peryodyczna. Mówiąc o tym przedmiocie, mowca głównie ma na oku prokuratoryę, już dlatego, iż w pewnych względach jest ona synonimem ministerstwa, i nazywa się nawet „urzędem publicznym."

Mowca przenosi słuchaczów do Izby sądowej, zajętej w tej chwili rozprawą ostateczną w procesie politycznym. Przewodniczący wzywa przedewszystkiem oskarżonego, aby nie zapuszczał się w dyskusyę polityczną, gdyż nie idzie tu o jego pogląd polityczny, lecz o wykroczenie przeciw kodeksowi karnemu. Oskarżonemu więc o sprawę polityczną, zakazują mówić o polityce! W procesie o obrazę króla pruskiego uczyniono prokuratora pełnomocnikiem strony powodowej, a omal iż i sędziów nimi nie mianowano. W dodatku pomnijcie na ordery, które posypały się z okazyi tego procesu, a potem zapytajcie się samych siebie, ażali taki stan sądownictwa jest zadowalniającym? Nierzadko zdarza się, iż w akcie oskarżenia zamieszczone są ustępy, których artykuł inkryminowany wcale nie zawiera, a na podstawie aktu oskarżenia, orzekają wszystkie instancye. Obok prokuratora zasiadają młodzi ludzie, których tak jak na polowaniach wprawiają (abrichten) do wyćwiczenia się na oskarżonym, o którego skazaniu, skoro jest oskarżonym, nikt nie wątpi. Najwięcej atoli zadziwiać muszą częste zaczepki, wymierzone przeciw Radzie państwa. Gdy na słowa tu wyrzeczone odwołuje się oskarżony, wnet przewodniczący, tonem, którego wyrazić trudno, zawzywa go do porządku, mówiąc, aby nie mięszał rzeczy do sprawy nie należących. Prokuratorya naturalnie jeszcze sroższą daje odprawę takim cytacyom. Są to jej zdaniem tylko objawy opinii niektórych posłów, lub wypływy przypadkowej tylko większości.

Dzięki wiekowi, w którym żyjemy, ustąpiły buty hiszpańskie i inne narzędzia tortur, ale wynaleziono inne przyrządy, które wybornie je zastępują, aby z litery prawa wydusić znaczenie, którego nie ma i nie miało. Najświeższy wynalazek, znany pod nazwą przedmiotowego dochodzenia karnego, nie łaknie krwi ani życia, lecz innemi sposobami pozbawia wolności osobistej, pozbawia czci obywatelskiej, i niszczy mienie oskarżonego. Cynizm prawniczej interpretacyi sprawia to, co niegdyś tortury: napełnia trwogą oskarżonego, który w sprawach drukowych wie z góry o wyroku.

Skoro zachodzi potrzeba, kucharki i posługaczki szpitalne podnosi prokuratorya do godności władz cesarskich, aby tylko uzasadnić karygodność oskarżonego. W takich razach prokuratorya postępuje z ferworem, który przypomina taniec Ś. Wita. Wtenczas to korzystają z każdej sposobności, aby z ubocza zarwać Izbę: faktami stwierdzają, iż są jeszcze miejsca, po których można stąpać dawnemi tory, nie troszcząc się o to, co plotą w Izbie poselskiej. Całe to postępowanie nasiąkło głęboką niechęcią do reprezentacyi kraju, i do naturalnych następstw systematu konstytucyjnego. Zdawaćby się mogło, iż w niektórych biurach zapisano maksymę: „kto opiera się na konstytucyi i pragnie z niej zrobić rzeczywistość, jest poszlakowanym pod względem politycznym; kto o systemie konstytucyjnym nie wiele tuszy, i daje do poznania, iż należałoby go przemienić w absolutyzm mniej lub więcej jawny, ten jest mężem zaufania." Ta maksyma objawia się nieustannem prześladowaniem dzienników, które z opozycyą w jednym szeregu postępują. Po drugiej stronie stoją przeciwnicy opozycyi, którzy opłacani nieraz krwawym groszem ludu, bezkarnie uwłaczają konstytucyi. Jako przykład przytacza mówca list pasterski biskupa Riccabony, który jednak nie zwrócił przeciw sobie zarzutów prokuratoryi, bo ta widzi źdźbło tylko w źrenicy liberalnej prasy, ale tramu dopatrzyć się nie może w oku prasy antiliberalnej. „Nie powtarzam—słowa są mówcy—piosenki o sprawiedliwości gabinetowej: pragnę równego prawa dla wszystkich, a sprawiedliwość gabinetowa właśnie takiego prawa nie zapewnia." Dawniej absolutyzm był uznaną zasadą państwa,

---

swoich na malowidle olejnem, i pokazał nam Beduinów odpoczywających w bliskości jakiejś karawanseryi niedaleko Beyrutu. Wszystko tu ma miejscowy koloryt bez żadnej przymieszki. Beduini siedzą na ziemi, palą lulkę, lub o czemś myślą, a może i nie myślą.... Jakiś posługacz prowadzi wielbłąda za uzdę, chłopczynę za rękę — i cała już scena z pustynnego żywota.... Zapewne Beduini, koczowniczy lud, i nie bardzo towarzyski, nie lubią formować grup — to też malarz rozsadził ich podal jeden od drugiego, co może być w kolorycie miejscowym, ale na obrazie nie tworzy tej jedności, tak potrzebnej do skoncentrowania uwagi widza.

Tegoż pędzla dwa jeszcze są olejne portrety — z tych portret znanego historyka Karola Szajnochy zaleca się starannem wypracowaniem i podobieństwem głębiej wziętem, bo pozwalającem odgadnąć w zmęczonych rysach, w myślących choć światła pozbawionych oczach, człowieka pióra i myśli... Jedno dałoby się zarzucić, oto nieproporcyonalność całej osoby, do wysokości płótna. Zbyt duże, próżne a ciemne tło, przybija ciężkością swoją tę zajmującą głowę historyka.

Za to akwarelle Tepy, w którym to rodzaju niełatwo mu kto sprosta, świadczą wymownie o jego talencie. W szeregu portretów wystawionych przezeń poznasz, jakim jest fizyonomistą, jak szczęśliwie umie chwytać główny charakter twarzy i człowieka. Głowa górala wyborna, niemniej jak poważna, pełna męskości twarz mężczyzny z podwiązaną ręką. W ogóle akwarelle jego są starannie, może zbyt starannie wypracowane, przez co niekiedy osłabia się ich pierwotny wyraz. Sposób ten nie jest lepszy od dawniejszego, który mu zyskał wziętość.

Löffler dał duży portret pięknej dziewczyny trzymającej bukiet i zamyślonej nad symbolicznem znaczeniem każdego kwiatka. Widocznie bukiet ten pochodzi od drogiej sercu osoby, której uczucia chciałaby z ofiarowanych sobie kwiatków odgadnąć. — Cały obraz ma wiele harmonii, i jest malowany z biegłością i znajomością techniki właściwą temu artyście.

Dwa obrazki rodzajowe, gdzie witamy dawną znajomość, ową czerstwą rumianą, szczęśliwą wieśniaczkę, pokazywaną nam w różnych kolejach życia, nadesłał prof. Piotrowski (z Królewca). W jednej z tych kompozycyj widzimy starca leżącego na łożu śmierci i błogosławiącego rodzinę... Dziwnym trafem rażą nas w tem płótnie usterki rysunku. Ów starzec lubo pokazany w skróceniu, za krótkim się wydaje, również staruszce stojącej w pobliżu umierającego brakuje czegoś do proporcyi; klęczący syn czy wnuk, który odbiera błogosławieństwo, nie lepiej się udał. I najbieglejsi mistrze miewają czasem chwile snu homerycznego.

W scenie *Wdowy* otoczonej dziećmi, malowanej przez Kazimierza Mireckiego (z Brukselii) razi niepewność; niewiadomo bowiem, czy ta wdowa siedzi czy stoi? Mimo tej chyby całość ma ton poważnego, smutnego nastrojenia.

W wesołem widać usposobieniu musiał robić malarz scenę z Switezianki... Fantastyczne drzewa, fantastyczne jezioro, zgoła dekoracya jak do czarodziejskiej opery. Nie ma w tem nic zdrożnego; owszem przedmiot fantastyczny wymaga prawie tej feeryi; ależ właśnie wypadało zastósować do pejzażu i aktorów. Switezianka, ta eteryczna istota, muskająca nóżką fal powierzchnie, lekka, przejrzysta jak promyk miesiąca, delikatna jak róży zawoje skropione jutrzenki łezką — wcale nie eterycznie przedstawia się w tej kompozycyi. Widzimy przeciwnie tęgo zbudowaną atletyczną kobietę, która wysunąwszy się z wody na brzeg, zarzuca mokre ramiona na szyję siedzącego strzelca, i robiąc do niego umizg pożądliwy, nie gada mu zapewne o roskoszach kryształowych pałaców, lecz widocznie siłą alligatora, *volens, nolens*, wciąga biedaka do wody. Chciałażby go utopić?... nie ma obawy, najprędzej po tej łaźni nabawi się kataru... Ten rodzaj fantastyczności nie jest odpowiednim talentowi p. Raczyńskiego (ze Lwowa) autora tego obrazu; woleliśmy jego Zuawów i niektóre portrety.

Jakżeż innym językiem przemawiają do nas płótna Aleksandra Kotsisa (z Krakowa). Bierze on naturę, na jaką patrzy, ale ją napełnia tem rzewnem uczuciem, jakie nieraz przebija się w piosence gminnej. W święto do kościoła idzie drogą poważny kmieć z małżonką swoją, a przed niemi małe dziewczę niesie pęk ziela — to ich córeczka, widać pieszczoszka i jedynaczka, bo rodzice z dumą poglądają na przyszłą swoją pociechę... Czemuż ta przyszła pociecha ma taki wzgardliwo-złośliwy wyraz, godny jakiej córki ministra lub finansisty wchodzącej do salonu? przeciw komu wymierzyła to spojrzenie?... Oto przeciw tej ubogiej sierotce, co na trawniku pasie gęś i co tak smętno przypatruje się szczęśliwemu dziecku mającemu ojca i matkę, i te niedzielne sukienki... Dziewczynka ta jest arcydziełem w swoim rodzaju, godnem Miniony Goethego... Wolałbym ją samą jedną w obrazie, na pierwszym planie... a dopiero w oddaleniu tych zamożnych i szczęśliwych kmiotków, którzy bądź jak bądź niepotrzebnie odbierają pierwszą rolę tej niezrównanej sierotce.

Flisacy pod Zamkiem krakowskim, tegoż malarza, mają doskonałych kilka figur. Różowe refleksa zachodzącego słońca, rozlane nader hojnie w tym krajobrazie, robią go niespokojnym i nieharmonijnym....

Pozwoliłbym sobie zrobić artystę uważnym, że o ile figury jego mają zaletę kompozycyi i pewnej oryginalności, to strona pejzażu grzeszy brakiem odpowiednych studyów — w każdym razie koloryt jego jest w tem niezdecydowanem stadyum, kiedy się czegoś szuka, a nie może znaleźć....

Już od wielu lat można było uważać, że p. Jaroszyński wyłącznie obrał sobie za przedmiot malowanie koni. Liczne też w tym rodzaju próby spotykają się na wystawie; są tu konie i w stajni, i na polowaniu, i na pobojowisku, i bieżące samopas — ale trudno powiedzieć, mimo najszczerszej życzliwości, żeby malarz zrobił wyraźniejszy postęp od prac swoich nadsyłanych z Wiednia. Ten konserwatyzm w sztuce nie jest dobrą wróżbą; długo poprzestawać na tem, co się zdobyło w początkach, wygląda na cofanie się. Wszakże nadziei tracić nie można; sam widok prac innych malarzy obudzić powinien ducha rywalizacyi. Jest to najpewniejszy środek podniety. Wszakże nie zbywa p. Jaroszyńskiemu na dobrych pomysłach. Ów koń osiodłany, bez jeźdźca, z krwawiącą się raną, wpadający na dziedziniec, na którego widok starzec głowę spuścił, niewiasta ręce łamie — opowiada trajedyę domową i publiczną... Domyślećsię łatwo, że jeździec padł pod ciosem — koń wracający bez jeźdźca jest zwiastunem śmierci może jedynego dziecka.... Jak rzekłem pomysł bardzo dramatyczny i malowniczy, czemuż nie odpowiada mu wykonanie? Koń jeszczeby uszedł — ale owi rozpaczający rodzice!...

Powrót z polowania Nestora naszych malarzów p. Jannarego Suchodolskiego, mówi językiem innego czasu; kiedyś może takie malowidła zadawalniały, dziś trudno w nich smakować. Malarstwo nasze w technice i sztuce kompozycyi zrobiło namacalny postęp.

Dwie akwarelle ściągają na siebie uwagę: jedna przedstawia *Rebekę*; siła kolorytu, poprawność rysunku i pewna w traktowaniu śmiałość pozwalają domyślać się niezwykłego talentu. Jednym słowem jest to utwor delikatnego smaku i uczucia. Z podpisu dowiaduję się, że akwarella ta wyszła z pod pędzla księżniczki Jabłonowskiej (w Wiedniu).

Druga akwarelowa kompozycya p. Zachariewicza Juliana nie jest bez zalet, szczególniej w traktowaniu krajobrazu i fantastycznych widm, jakie się roją przed oczyma mnicha opartego o kolumnę.... Sama tylko figura mnicha wygląda za płasko — nie czujesz jego ciężkości gatunkowej....

W rodzaju portretów — o których wspominało się mimojazdem obok innych obrazów — najpierwsze zajął w tegorocznej wystawie miejsce Andrzej Grabowski (z Krakowa). Jest to, można bez przesady powiedzieć, pierwszy kolorysta; co niech nie obraża miłości własnej innych naszych malarzy; rzecz bowiem dowiedziona, że dar kolorytu bywa rzadkim darem, i nieraz całe pokolenia malarzy chorują na niedostatek tego przymiotu.

Portret matki (Grabowskiego) odznacza się umiejętnem modelowaniem; widać że wykonany *con amore*. W portretach dwóch młodych kobiet uderza szczególniej blask karnacyi, i ta śmiałość pewna siebie, co nie potrzebuje uciekać się do sztucznie rzuconych cieniów, aby rysy wydatnemi uczynić, ale otwarcie, szczerze, wobec jasnego dnia, daje życie na płótnie przedmiotowi, jaki ma przed sobą. Nic tu nie ma zręcznie usuniętego; wszystkie kształty i kontury stoją same przez się, bez użycia kontrastów — a mimo tego wyraz ócz i ust, charakter ogólny rysów przedstawia się żywo, jakby głowa chciała przemówić. Znać że krew bije pod tą białością ciała, przy której spojrzenie ócz nabiera takiej mocy.... Znajdą się może niedostatki w rysunku i traktowaniu niektórych części powierzchownem, za to uczucie kolorytu osłania te niedostatki....

We właściwym pejzażu nie wiele robót ukazało się na wystawie. W rodzaju tym obcy malarze mają dotąd ogromną wyższość. Zawsze jednak zaszczytne trzyma miejsce p. Marszewski (z Düsseldorfu), jak to przekonywa jego *widok Zamku Trockiego* na jeziorze... Złotawy, słoneczny koloryt, szeroko wiejące powietrze, wdzięczne linie, głębokość wody, wszystko jest dziełem tego uroczego pędzla, tłómaczącego poetycznie północną naszą naturę.

Schouppego (z Warszawy) *Ruiny Zamku w Ogrodzieńcu* trzymane w tonie posępnym, lepiej może przypominają ziemię naszą. Artysta umiał użyć wszystkich motywów, jakich mu dostarczył ten widok w naturze; niepotrzebnie jednak harmonię całości zeszpecił sobie nieodpowiednim stafażem.

Nie można pominąć pracy znanego autora i amatora malarstwa; rozumiem tu *Ciuciubabkę na Cmentarzu* przez p. Kraszewskiego. Pomysł dowcipny, i wiele malowniczości w układzie drzew.

Widok z pod Lipowca na dolinę Wiślaną, wykonany przez Dembowskiego Leona (w Krakowie) przedstawia nam jedną z najczarowniejszych perspektyw naszych okolic krakowskich. Oko z przyjemnością buja po tych dolinach, laskach, górach, ścigając tu i owdzie łyskające zwierciadło Wisły... Wiele jest sumienności i znajomości rzeczy w oddaniu tego widoku.

Nie można pominąć jeszcze dwóch architektonicznych planów pomysłu p. Pokutyńskiego prof. Architektury. Jeden przedstawia śliczną willę w Piekarach; drugi jest abrysem zdjętym z kaplicy Zygmuntowskiej.— Co do rzeźb— jest parę małych gipsowych odlewów pp. Kurzawy i Kozakiewicza (z Krakowa). Są to kompozycye treści religijnej.

której bronić winni wedle sił słudzy państwa, a jeżeli tego nie czynią, wówczas wszystko, co zowią konstytucyą jest kłamstwem i nieprawdą. Dopókąd naruszania systematu konstytucyjnego nie będą podlegać tymże samym karom, jak niegdyś naruszenia systematu absolutnego, dotąd konstytucya w Austryi nie będzie rzeczywistością. Obawiać się nawet należy, iż prześladowanie wolnego słowa nie ograniczy się tylko do liberalnych dzienników; postępowanie z broszurą Rogearda, w której prokuratorye dopiero na żądanie posła francuzkiego dopatrzyły się czynności karygodnej, usprawiedliwia tę obawę.

System objektywnego dochodzenia karygodności, ułatwi powrót systematowi ostrzeżeń administracyjnych. Usługa ta tem jest smutniejsza, iż czynności policyjnej liberyi system ów osłonią poważną szatą sędziowskiej godności. Dla oryginalności warto przytoczyć przykłady takowego postępowania. Wszak niedawno, aby Ojca Ś-tego podszyć pod § 5 nowelli drukowej, zrobiono go zwyczajnym dusz starownikiem, a następnie udano się z prośbą do nuncyusza o przyzwolenie na postępowanie karne, lubo ustawa przyzwolenia takowego tylko od przełożonego strony pokrzywdzonej żądać przepisuje, którym w obec papieża żadną miarą nuncyusza mianować nie można. Jeszcze więcej przykładów bezprawia i beztaktu dostarczają motywa wyroku skazującego na zawieszenie *Przedmieściową gazetę konstytucyjną*. Czyż takie postępowanie naprawić ma prasę? Ma ona do wyboru alternatywę: wypowiadać swobodnie swoje zdanie, lub zaprzedać się, bo nie zdarza się, aby ministerstwo darmo było chwalonem.—„Zabijcie— kończy mówca wśród głuszących oklasków—zabijcie młodą szkołę konkordatami, przemysł traktatami handlowemi, konstytucyę paragrafem 13, literaturę prokuratoryą, a wówczas zaiste nastąpi owa upragniona spokojność grobu, tak sprzyjająca zacisznej działalności ministerstwa.“

Z kolei przemówił poseł Waser z Gracu. Mowca z powołania swego prawnik, a obecnie prokurator cesarski z wielką bystrością ze stanowiska prawa kwestyę przedmiotowego dochodzenia karnego traktuje zastanawiając się nad nią najpierw ze stanowiska prawa obowiązującego, następnie ze stanowiska filozofii prawa. Przydłuższe jego rozumowanie znajduje rozwiązanie praktyczne w tej krótkiej treści: „Jeżeli prokuratorya nie może sposobem podmiotowym dochodzić winy, czyż ma wzywać w pomoc postępowanie przedmiotowe? Odpowiadam: Według brzmienie litery prawa, możeto uczynić, według woli prawodawcy, według wyraźnej dążności i wyraźnego znaczenia prawa czynić tego nie powinien.“

Poseł Kuranda, który następnie głos zabiera, żąda ze względu na ważność dziennikarstw i dla skarbu państwa, interwencyi rady ministrów na korzyść dziennikarstwa, zanim ściślejsza Rada państwa uchyli dwójznaczne wyrażenie ustawy drukowej, źródło owego fatalnego przedmiotowego dochodzenia karygodności! Dochody, które dzienniki przynoszą państwu, wynoszą rocznie do 1,150,000 złr. Otóż „przedmiotowe dochodzenie winy“ zmniejsza znacznie dochody z tego źródła. Samo zawieszenie „konstytucyjnej gazety przedmiejskiej“ pozbawia skarb 80,000 złr. dochodu. Co więcej, karze ono bez przyczyny właściciela papierni, karze drukarza, karze składacza, lubo żaden z nich nie poczuwa się do czynności karygodnej.— Prasa w Austryi znajduje się w nieustannem stanie oblężenia. Przedmiotowe bowiem dochodzenie winy uchyla obrońcę ze szranków sądowych tak jak to czynią i sądy wojskowe, wyklucza jawność powiedzenia, w czem się również nie różni od sądów wojskowych.

Następnym mowcą jest Dr Herbst uzupełniający naukową uedekcyę Wasera. Opierając się na pierwotnej propozycyi rządowej zmienionej następnie przez Radę państwa, wykazuje on, jako rząd pierwotnie bynajmniej nie myślał o przedmiotowem dochodzeniu winy, dla tego tuszy, iż zanim ściślejsza Rada państwa rzecz tę w drodze ustawodawczej rozstrzygnie, p. minister sprawiedliwości osobnym reskryptem poznajomi prokuratorye ze znaczeniem odnośnego przepisu ustawy.

Zboczeniem od właściwego przedmiotu rozpraw jest krótka dyskusya wszczynająca się teraz między biskupem Dobrillą i ks. Grenterem z jednej a Dr. Schindlerem z drugiej strony. Duchowni ci posłowie ostrzegają przed lekkomyślnem traktowaniem spraw religii, którego przykład znajdują w mowie Schindlera. Ks. Grenter tem więcej nie rad z tego zachowania się mowcy, iż jego zdaniem między opozycyą liberalną a duchowieństwem liberalnym sojusz jest najwłaściwszym bo naturalnym. P. Schindler składa te zarzuty na niezrozumienie słów swoich. Gdy atoli w replice swej powtórnie list pasterski biskupa trydenckiego wspomina, powstaje poseł tyrolski prokurator Hasbranter i oświadcza ku niemałemu zadziwieniu przytomnych, iż z nakazu ministerstwa zaniechane wytoczenia procesu biskupowi Riccabonie.

Poseł Weidele, nawiasem mówiąc prezes sądu wyższego w Pradze zamyka poczet mowców posiedzenia środowego. Wytyka on izbie, iż przedmiotowe dochodzenie karygodności, przeciw któremu dziś tak się sroży, jej to właśnie jest dziełem. Propozycya rządowa nie znała tego trybu pastępowania, ani nie leżał on w intencyach rządu. Izba zmieniając brzmienia § 16 ustawy drukowej upoważniła sądy do podmiotowego dochodzenia karygodności.

Dyskusya ogólna zakończona. Głos przysługuje jeszcze sprawozdawcy i p. ministrowi sprawiedliwości, który zapisał się do głosu. Spóźniona pora sprawia odroczenia rozpraw do dnia następnego.

Królestwo Polskie.

Rosyjski Inwalid ogłasza wyrok naczelnika charkowskiego okręgu wojennego na dziewięciu rodaków naszych skazanych za przestępstwa polityczne do rot aresztanckich, którzy pracując w fabryce cegieł, d. 19 stycznia r. b. uciekli po zabiciu strażnika a potem w różnych miejscach ujęci zostali. Wyrok ten opiewa: 1) Aresztantów: Franciszka Czyborowskiego, Aleksandra Kamińskiego, Andrzeja Ostrowskiego i Bartłomieja Kasprzaka, za zamordowanie będącego na straży szeregowca Kurganowa w skutek poprzedniej zmowy pozbawić wszystkich praw stanu i ukarać śmiercią przez rozstrzelanie.

2) Aresztantów: Jana Pawłowskiego, Juliana Fiszera, Tomasza Wysockiego i Józefa Borowskiego za ucieczkę z rot aresztanckich i zgodzenie się na zamordowanie strażnika, w którem jakkolwiek sami udziału nie mieli, lecz świadkami byli i nie przedsięwzięli środków celem zapobieżenia temuż, pozbawiwszy praw stanu, zesłać do katorżnych robót na lat 12.

3) Aresztanta Kazimierza Hutwińskiego za ucieczkę z rot aresztanckich i zgodzenie się na zamordowanie strażnika, przyczém wprawdzie obecnym nie był, ale o zamordowanéj zbrodni wyższéj władzy nie doniósł, pozbawiwszy praw stanu, zesłać do ciężkich robót w kopalniach na lat 15.

Wyroki powyższe wykonano w dniu 14 marca za Nowogórską rogatką w Charkowie, przy ogromném zbiegowisku ludności.

— W tygodniowym dodatku do *Moskowskija Wiedomosti* wychodzącym pod tytułem: *Sowremiennaja Lietopiś,* czytamy list z Połocka. We wstępie opisuje autor z zapałem, jak ogromne postępy uczyniło moskwicenie kraju. Gdy trzydzieści lat temu wystarczała dla wszystkich prawosławnych mieszkańców miasta tego maluczka kaplica, teraz napełniają oni w dni świąteczne 6 ogromnych cerkwi. Założono klub (resursę), gdzie, oprócz kart, znaleźć można dzienniki rosyjskie. Od czasu założenia korpusu kadetów, społeczeństwo rosyjskie tak świetném się stało, że zaledwie podobne znaleść można w miastach gubernialnych. „W ciągu obecnego sezonu, powiada korespondent, w naszym klubie zgromadzało się już czysto rosyjskie towarzystwo; gdyż na wszystkie urzęda powiatowe, w miejscu wygnanych Polaków, mianowano Rosyan, a właściciele ziemscy Polacy nie chcą lub nie mogą pokazywać się w towarzystwie.“ Tém lepiéj, woła korespondent, rosyjskiemu towarzystwu nie zabraknie zabaw, gdyż oprócz klubu i balów przy korpusie kadetów urządzono teatr.

„Tak więc, jak widzicie“, prowadzi on rzecz daléj, „rosyjskie towarzystwo w Połocku rozrasta się i żyje, rozumuje i działa.... ot i pociecha. Lecz niestety, wyznać należy, iż nie zapuściło ono dotąd korzeni na tutejszym gruncie. Czynownicy nie rachują na ciągłe mieszkanie w Połocku, chociaż niektórzy zaprowadzili nawet maleńką gospodarkę. Przybywający czynownicy nie mają czasu obejrzeć się, aliści wnet znikają nie wiadomo gdzie. Co się tyczy reszty ludności miejskiéj, to jest ona wyłącznie żydowską. Były dwa rosyjskie domy kupieckie, lecz te utrzymać się nie mogły, konkurencya żydów wygania rosyjskich kupców z Połocka. Jakiéj spekulacyi zrobić nie może pojedynczy żydek handlarz, do takowéj wnet się bierze *chaurus* czyli spółka.... Miejscowi Białorusini zajmują się garbarstwem, mularskiemi i garncarskiemi pracami, starowiercy ogrodnictwem, inne gałęzie są w ręku żydów. Oh! twardém jest to plemie Izraela! Ani epidemia, ani przesiedlanie wpłynąć nie mogą na zmniejszenie ich liczby w Połocku“...

Kończy wreszcie korespondent, opisując smutny stan kraju pod względem urodzajów; „zboże zgniło po większéj części na polu; siano tylko włościanie potrafili jako tako zebrać na swych łąkach; oziminy nie obsiane; z powodu zepsutego karmu pokazał się upadek bydła. Prawie na wszystkie potrzeby do życia mamy bajeczne ceny. Czetwiert' (52 garnce) żyta kosztuje 6 rs., owies 4 rs., jęczmień 4 rs. 50 k., ziemniaki 5 rs., pud (40 funt.) siana więcéj niż pół rubla, pud masła 12 rs.

Rosya.

Köln. Ztg zamieszcza następujące uwagi o dzisiejszym stanie Rosyi:

Pomimo usamowolnienia włościan, nadziei lepszego sądownictwa, zgromadzeń prowincyonalnych, handel i przemysł są w upadku i nie mogą się jeszcze podnieść i wydobyć zpod wpływu skutków wojny Krymskiej. A jeżeli polityczno ekonomiczny stan nie posuwa się naprzód w rozwoju, to powiększej części winny temu ogromne wydatki na wojsko i flotę. Na wojsko wydawano za czasów Mikołaja, ktory, jak wiadomo, nie po macoszemu zajmował się wojskiem, około 70 milionów rubli rocznie. Budżet na rok biecący wynosi 123 milionów, wprawdzie znacznie mniej aniżeli w latach poprzednich, w których bajeczne sumy wychodziły za granicę za działa, strzelby itp.; ale zawsze jeszcze o jednę piątą więcej aniżeli wynosi odpowiednia pozycya w budżecie francuskim. I to w kraju, w którym produkcya na każdą głowę ani zbliża się do połowy tego, co produkuje co roku Francuz.

Ekonomii ani śladu; przeciwnie pomimo wielkiej pożyczki niedawno zaciągniętéj czeka już nowa w kwocie 150 milionów, a przytem tamują te źródła, z których mogłby się rozwinąć lepszy byt a z nim i możność płacenia większych podatków. Na południu jest przykład, jak można tanio budować koleje żelazne, na przewóz zboża i t. p. płodów. Ale system ten odrzucono, ponieważ tylko trzy mile na godzinę zrobić można całkiem bezpiecznie na tak zwanej kolei amerykańskiej. Niemieckie i angielskie towarzystwa zgłaszają się z chęcią budowania kolei żelaznych z Petersburga do Baltiszportu, jedynego rosyjskiego portu na Baltyku, który nigdy nie zamarza; z Witebska do obfitujących w zboże okolic Kurska, na południowo-zachodniej granicy, ale nadaremnie, rząd je odprawia z niczem i woli budować wielką kolej południową swoim kosztem, t. j. sposobem jak wiadomo, najkosztowniejszym a w Rosyi z wiadomych całemu światu powodów jeszcze jest kosztowniejszym, aniżeli gdziekolwiek indziej. Rolnictwo nie rozwija się, ponieważ brak odbytu i tanich środków komunikacyjnych, aby utrzymać się na równi z konkurentami, którzy od wojny krymskiej pojawili się na targu europejskim. W Besarabii n. p. która przecież leży niedaleko morza, panuje takie zniechęcenie, że prawie nie chcą uprawiać ziemi. Sól, której wielka obfitość znajduje się w części Multanom odstąpionej, potrzeba sprowadzać z Krymu, a niezbędne dla rolnictwa zelazne narzędzia rolnicze z Permu, z nad granicy sibirskiej. Tak chce taryfa na korzyść północnej części północnej wyrachowana.

Francya.

Gazette des Tribunaux następnie opisuje zamach dokonany w d. 24 na osobie najmłodszego *attaché* poselstwa rosyjskiego w Paryżu p. Balsza:

Wczoraj w poniedziałek pomiędzy godziną $2\frac{1}{2}$ i 3 po południu wielkie sprawiła wrażenie w ulicy Grenelle-Saint-Germain wiadomość, która się nagle rozbiegła po całej dzielnicy, że mord popełniony został w hotelu poselstwa rosyjskiego. Natychmiast ściśnięty tłum zgromadził się i ruch pojazdów na chwilę był zatamowany. Rzecz tak się miała.

Człowiek bardzo przyzwoicie ubrany stawił się w biórze poselstwa i żądał widzenia się z sekretarzem ambasady. Zaledwo wprowadzony został, hałas słyszeć się dał w gabinecie tego urzędnika, walka osobista wszczęła się pomiędzy nieznajomym i sekretarzem, który wołałn pomoc. Gdy urzędnicy i służba nadbiegli, ujrzano nieznajomego uciekającego z bronią w ręku. Nie można było wątpić, że człowiek ten napadł na sekretarza, i chciano go aresztować. Pierwsze dwie osoby, które się zbliżyły, otrzymały rany sztyletem silnie zadane.

Wbiegłszy do gabinetu, gdzie się odbyła scena, ujrzano sekretarza zbroczonego krwią obok biórka. Opatrzono natychmiast rannego. Otrzymał on 5 ran sztyletem, z których dwie, jak się zdaje, dosięgły okolicy serca.

Natychmiast policya pełniąca straż w dzielnicy otoczyła hotel poselstwa i odkryła w ciemnym kurytarzu mordercę, który się zbliżał do drzwi w celu ucieczki. Lecz usiłowania jego były daremne, został rozbrojony i odprowadzony do posterunku policyi w ulicy Varenne.

Ajenci policyjni zdołali zasłonić przed oburzeniem publicznem człowieka tego, który przeciskał się przez tłum w sukniach krwią zbroczonych.

Gubiono się w domysłach co do powodu tej śmiałej zbrodni, popełnionej w dzień w hotelu, gdzie tyle jest osób. Pewnem jest, że sprawca tego haniebnego zamachu należy do obcej narodowości. Ma faworyty czarne, lat 27 do 30 i zdaje się należeć do klasy zamożniejszej.

Z wielką trudnością zdołała policya spełnić smutne swe posłannictwo i rozdzielić tłum, gdy sprawcę przyprowadzono do głównego bióra policyi.

Rozeszła się pogłoska około godziny 4, że sekretarz wyzionął ducha. Rany zadane osobom przybyłym na pomoc nie zdają się być niebezpieczne.

Szczegóły te zebraliśmy na miejscu.

Le Temps do powyższych szczegółów dodaje, że ofiarą zamachu był p. Balsz *attaché* poselstwa, i że jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Morderca jest podporucznikiem armii rosyjskiej i nazywa się Nikitenko. *Constitutionnel* twierdzi, że człowiek ten kilkakrotnie zgłaszał się do poselstwa rosyjskiego, żądając pieniędzy na podróż do Nicei, w celu, jak mówił, ratowania zdrowia, i że prośby jego nie wysłuchano.

Według *Opinion Nationale* obronić miał sekretarza przed dalszemi razami stangret, który styliskiem od miotły krwawą tę walkę rozerwał. Dziennik ten następujące stawia pytanie: Morderca jest cudzoziemcem, zbrodnia dokonaną została na cudzoziemcu. Czyż ustawa francuzka, która mówi „że zbrodnie popełnione we Francyi przez obcych, sądzone być mają według naszych ustaw“ da się zastosować?

Czyż rząd rosyjski nie ma prawa żądać wydania? Ze stanowiska międzynarodowego, zbrodnia popełnioną jest przez obcego na obcem terytoryum; poselstwo bowiem wyobraża kraj, którego chorągiew wywiesza.

Szwajcarya.

W sprawozdaniu z r. 1864 wspomina Rada związkowa także o krokach, które czyniła wstawiając się u Rosyi za Szwajcarami, którzy nibyto albo rzeczywiście mieli udział w powstaniu polskiem. „Nasze wstawiania się, powiada owo sprawozdanie, niepozostały początkowo bez pomyślnego skutku. Ale później zaszła zmiana, a jedno z podań w podobnej sprawie, dało namiestnikowi carskiemu w Warszawie sposobność, że kazał nam dać do poznania, iż przyjęcie, jakiego wychodźcy polscy doznali w Szwajcaryi, tudzież systematyczne popieranie powstania niemile dotknęły rząd carski, że zatem takie postępowanie niemoże się przyczynić do zwracania szczególniejszych względów na Szwajcarów w Polsce się znajdujących. Zarzutu w tej uwadze ukrytego niemogliśmy zbyć milczeniem i pospieszyliśmy się w nocie obszernej z d. 22 czerwca, tak z zastrzeżeniem sobie służącego nam prawa wolnego udzielania przytułku, jak i z wykazaniem mylności zdań według wszelkiego prawdopodobieństwa tam jeszcze panujących o systematycznem ze strony Szwajcaryi popieraniu powstania polskiego.“

— Dnia 17 b. m. odbyło się w Arau zgromadzenie komitetów polskich, w którem wzięło udział 22 reprezentantów 8 komitetów, tudzież jenerał Langiewicz i hr. Plater, jako zastępcy wychodźstwa polskiego. Narady toczyły się bądź nad ogólném położeniem emigracyi, jej potrzeb, zachowania się władz i narodu, bądź różnych projektów co do udania się w inne części świata. Zgromadzenie oświadczyło jednogłośnie, że nieuważa za rzecz stosowną zachęcać i popierać udawania się masami do innych części świata; zresztą nie wymaga tego stanowisko komitetu. Jeżeli który z Polaków chce szukać losu w innej części świata, odpowiednie komitety mogą sobie postępować według swego widzenia rzeczy i podług środków, jakimi rozporządzają; na wszelki wypadek najstosowniejszym dla Polaków jest udawanie się na wschód: do Turcyi i Księstw naddunajskich.

W publicznej odezwie uwiadomił p. Koronikolski w St. Gallen ziomków swoich o staraniach swych, w sprawie udawania się do innych części ziemi. W Ameryce mają być utworzone komitety mające na celu niesienie pomocy przybywającym do Ameryki wychodźcom.

Donieśliśmy już byli niedawno, że hr. Plater nazwał dziwacznym ten projekt wynoszenia się za morze. Na to odpowiedział w St. Gallen p. Koronikolski: jeżeli Szwajcarya widzi co roku własnych synów w znacznej liczbie udających się do Ameryki, to udawanie się wychodźców polskich za ocean, w oczach Polaków znajdujących się w Szwajcaryi w mniej korzystnem położeniu, niewyda się ani planem dziwacznym, ani zdradą własnej ojczyzny. Podpisany wskazując rodakom swoim drogę do polepszenia losu jaknajmniej poczuwa się do popełnienia takiej zdrady.

Ojczyzna żyje ciągle w piersi każdego Szwajcara, chociaż od niej znacznie oddalonego, a i serce każdego z Polaków nie przestanie bić dla ojczystej ziemi. Niemasz żadnej wielkiej uroczystości w Szwajcaryi, z którąby się nie łączyło współczucie Szwajcarów, zagranicą bawiących; a wszelkiemu nieszczęściu, jakie nawiedza ten kraj mały i szczęśliwy, niosą ulgę synowie jego za granicą żyjący. Polacy w Ameryce i Europie duchem zawsze zostaną połączeni.“

Niewiemy dotychczas, kto jest często wspominany po pismach niemieckich p. Koronikolski; nieznamy także bliżej stosunków i położenia, w jakich znajdują się wychodźcy polscy w Szwajcaryi; z resztą niewiadoma także podstawa projektu udawania się do Ameryki. Przypominamy tylko, cośmy byli podali z Augsb. *Allg. Ztg.*, że w sprawie tej potrzeba postępować bardzo ostrożnie, aby nie wpaść w sidła jakich spekulantów; a i to rzecz wiadoma, często bardzo poruszana po dziennikach niemieckich, że wychodźcy niemieccy, którzy nie bez jakich takich kapitałów udawali się do Ameryki, pomimo pracy schodzili tam na biedę, ginęli marnie, albo żebrakami wracali do Europy.

W kantonie Waadt zajęto się także składkami dla Polaków. Komitet polski w Glarus nastręczył tamtejszym wychodźcom bądź zatrudnienie, bądź dał im zasiłek pieniężny na dalszą drogę. Na prośbę pana Waldera w Zurychu w imieniu komitetu polskiego, Rada związkowa zezwoliła na zwrot cła opłaconego na granicy Szwajcarskiej od bielizny, którą z zagranicy przysłano komitetom polskim.

Ameryka.

Dotychczasowe wiadomości nasze o zabiciu prezydenta Lincolna i zranieniu sekretarza stanu czyli ministra spraw zagranicznych Sewarda, i jednego z synów jego ograniczają się na depeszach z 15go b. m. Zanim nadejdą obszerniejsze szczegóły, przypominamy tylko, iż d. 10 t. m. prezydent Lincoln wrócił z City-point do Washingtonu, a wśród tego był w zdobytym Richmondzie, stolicy konfederacyi. City-point było główną kwaterą jenerała Granta, gdzie odbyła się wielka rada wojenna w obecności prezydenta i ministra Sewarda, a na której zapadło, aby upoważnić jenerała Granta do traktowania z jenerałem Lee o kapitulacyę. Na mocy tej kapitulacyi, którą wraz z całą korespondencyą tych jenerałów poniżej dajemy, separatyści rozeszli się bez przeszkody do domów, pod słowem, że nie wezmą znów oręża przeciw Unii. Kapitulacya ta jest ostatnim upominkiem Lincolna. Zabójstwo prezydenta i jego ministra spraw zagranicznych, a oraz młodego syna tego ostatniego jest niewątpliwie aktem zemsty, który posłużyć miał do rozerwania zgody utorowanej przez kapitulacyę. Takiej zemsty przykładów wojna amerykańska liczy wiele. Wszakże jenerał północny Scheridan szczycił się niedawno, że zniszczył za 50 milionów dolarów własności konfederacyi, a Sherman i Watson, dwaj przeciwnicy, grozili sobie nawzajem, który z nich więcej jeńców wpień wytnie.

Już w dzienniku naszym podawaliśmy żywot prezydenta Lincolna. Tu przeto pokrótce przytoczymy ważniejsze data dla przypomnienia. Abraham Lincoln urodził się r. 1809 w kraju Kentucky. Pochodził on z rodziny kwakierskiej, która z Pensylwanii, ojczyzny Kwakrów, przeniosła się do Wirginii. Ojciec jego Tomasz przeniósł się w r. 1816 z rodziną do Indyany i w Spencer-county założył małe gospodarstwo. Abraham dopomagał ojcu w ciężkiej pracy karczowania lasu, a w dalekiej szkółce nauczył się czytać i pisać. To było całe jego wychowanie; resztę samemu sobie zawdzięczał. W roku 1828 najął się jako wioślarz na statek płynący do Nowego Orleanu. Wśród tego ojciec jego musiał opuścić ziemię, którą poręczył był za przyjaciela, podpisawszy się zań na obligu dłużnym. Wypadło mu więc szukać nowej posady. W kraju Illinois w Coles-county kupił znów kawałek nieuprawnej ziemi, i na nowo się zagospodarował. Abraham dopomagał ojcu w pracy a że robił siekierą wyśmienicie i miał poważanie u karczowników, przeto w roku 1831 niejaki Hawks najął go za nadzorcę do trzebienia lasów. Tam Lincoln zmówił się z jakimś towarzyszem, i obaj zbudowawszy statek, spuszczali go ze zbożem po rzekach: Sangamon, Illinois, Mississippi aż do Nowego Orleanu. Takie przedsiębierstwo powtórzył kilka razy z korzyścią. Potem przyjął służbę jako pisarz w młynie w New-Salem. W r. 1832 utworzono tam kompanią ochotników przeciw Indyanom. Ochotnicy okrzyknęli go swoim setnikiem. To było pierwszą podstawą do jego zawodu publicznego, bo po trzechmiesięcznej wyprawie, w której sobie zjednał miłość podwładnych, wróciwszy do swojego county (hrabstwa, a właściwie powiatu), podał się za kandydata do ciała prawodawczego kraju Illinois. Przepadł jednak, ale już imię jego było znanem w okolicy.

Założywszy sklep w New Salem do spółki, stracił wszystko co miał i zadłużył się 1100 dolarów. Wziął się przeto zaraz do furmanki, a w godzinach wolnych uczył się prawa z pożyczanych książek. Nareszcie w r. 1834 wybrany został deputowanym sejmu w Illinois i wybór ten powtarzał się w r. 1836, 1838 i 1840. Już w r. 1836 Lincoln otrzymawszy pozwolenie na rzecznika, przeniósł się do Springfield, stolicy kraju Illinois i tam założył kancelaryę prawniczą. Zdrowy rozum, sąd trafny, łatwość wymowy więcej niż nauki prawnicze, zrobiły mu imię, a udział czynny w życiu publicznem rozwinęły jego wiedzę i zdolności wrodzone. W grudniu 1847 zasiadł Lincoln w kongresie jako deputowany kraju Illinois. Tu należał do najgorliwszych abolicyonistów. W roku 1848 wybrany do konwentu, poparł wybór jenerała Taylora na prezydenta Unii. W r. 1849 ubiegał się o krzesło w senacie, lecz w kraju Illinois partya demokratyczna nad republikańską otrzymała górę, i wybrała do senatu jenerała Shields. Wtedy jeszcze różnica demokratów i republikanów nie była tak wyrobiona jak w 10 lat później, kiedy południowe kraje, niewolnicze użyły demokratów za popieraczy swoich interesów. W skutku tego zlania się na południu demokracyi z interesami niewolnictwa, dawni whigowie i abolicyoniści utworzyli stronnictwo republikanckie, stronnictwo jedności państwa a oraz przeciwne niewoli. Walka najzaciętsza wytoczyła się 1854 roku. Popierały republikanów wpływy zagraniczne, bo byli oni przeciwnikami zaboru Texas, Kuby i Meksyku, z powodu, żeby nie wzmocnić niewolniczych krajów południa, a demokraci przemawiali za zaborami.

Na tym stopniu stały stronnictwa, kiedy nastała pora wyboru prezydenta. Republikanie zebrani w r. 1860 w maju w Chicago w kraju Illinois na powszechną tak zwaną konwencyę, gdzie następuje zobowiązanie popierania kandydata uznanego przez większość stronnictwa, wybrali nim Lincolna. Od maja do listopada Lincoln pozyskał sobie tylu zwolenników, że w wyborach odniósł zwycięstwo w dniu 4 listopada. Wybór ten uznanego abolicyonisty dał powód do wielkiej agitacyi na południu. Mowa jego przy objęciu władzy w marcu 1861, pierwszego prezydenta, który śmiał zniesienie niewoli wypowiedzieć jako program swój i jedność, nierozdzielność Unii postawił jako zasadę polityczną, dała powód do odłączenia się południa jako skonfederowanych udzielnych krajów. Cztery lata trwała wojna, wśród której Lincoln powtornie wybrany został prezydentem. W cztery dni po poddania się Lee naczelnego wodza konfederacyi, padł Lincoln z ręki skrytobójcy, pierwszy zabity w kolei 16 prezydentów Unii.

Poprzestawszy tu na głównych datach przeszłości Lincolna przed osiągnięciem najwyższej godności, nie wymieniamy faktów z ostatnich czterech burzliwych lat życia jego, bo te należą do historyi Unii i domowej wojny.

Drugą ofiarą nocy 14go kwietnia był Wilhelm Henryk Seward. Urodził się w Orange w kraju nowojorskim 1801 r., a wychowanie staranne odebrał w kolegium w Sheneetady w powiecie czyli hrabstwie tego imienia. W r. 1820 otrzymał, opuszczając ten zakład, stopień *bachelor of arts*, a w r. 1824 *master of arts*. Osiadł on w Auburn w tym samym kraju jako adwokat, i w tym zawodzie dał się poznać, jako biegły prawnik, wymowny rzecznik i bystry polemik. Zwiedziwszy w interesach swoich klientów kraje południowe, miał sposobność rozpatrzenia się w duchu ustawodawstwa i w ekonomicznych a oraz socyalnych stosunkach krajów niewolniczych, i nikt ich nadeń nie znał na północy dokładniej. W procesach klientów swoich umiał tę polityczną stronę wprowadzać w sprawy cywilne, i to mu zjednało imię u abolicyonistów a potem republikanów. Zaraz też w r. 1830 wybrano go z kraju Nowojorskiego do senatu, a gdy upłynęła 4letnia kadencya, postawiono go na kandydata do godności gubernatora przeciw Wilhelmowi Marcy już dzierżącemu ten urząd, a który pod prezydentem Pierce został sekretarzem stanu. Dopiero jednak w r. 1839, gdy stronnictwo jego się wzmogło, odniósł Seward zwycięstwo nad Marcym. W r. 1843 Seward nie starał się o potwierdzenie swoje na urzędzie i przez sześć lat zajmował się tylko adwokaturą. Dopiero w r. 1849 i następnie 1853 wybrany do senatu, znowu wrócił do publicznego zawodu. W r. 1859 zwidził Europę, a szczególniej rozpatrzył się w Anglii, gdzie dał się już poznać z prac swoich piśmienniczych, i gdzie go uważano za przyszłego prezydenta. Stanął też jako kandydat w maju r. 1860 na zjeździe w Chicago, ale republikanie znając go jako najzaciętszego i najpotężniejszego przeciwnika stosunków socyalnych Południa, obawiali się jego wyboru, zwłaszcza, że w izbach południowych wyraźnie zapowiadano, że gdyby Seward został prezydentem Unii, nie pozostanie nic innego jak rozerwać węzeł nienawistny. Te pogróżki zastraszyły republikanów i dopomogły do wybrania Lincolna, który mniej niebezpiecznym się zdawał. W dniu 4 marca 1861 kiedy Lincoln objął władzę, Seward powołany został do gabinetu jako sekretarz stanu i on to uzupełnił w rządach Lincolna to, czego brakowało naczelnikowi. Lincoln był człowiekiem samorodnym; Seward wychowankiem cywilizacyi. Pisał on do wielkiego statystycznego dzieła wydanego kosztem kraju Nowojorskiego, studya nad stanem nauk, sztuk i umiejętności w tym kraju. Prócz tego wydał w trzech tomach w r. 1853 swoje ważniejsze mowy i polityczne pisma pod tytułem: *„Speeches, State-papers and miscellaneous works.“*

— Następująca korespondencya została wymienioną pomiędzy jenerałami Grant i Lee przed poddaniem się armii Wirginii północnej:

Jenerał Grant do jenerała Lee.

7 kwietnia.

Jenerale! Rezultat zeszłego tygodnia winien cię przekonać, że dalszy opór armii Wirginii północnej byłby rozpaczliwym. Przeczuwam, że się nie mylę, i poczytuję za obowiązek mój i odsuwam od siebie wszelką odpowiedzialność za dalszy niepotrzebny rozlew krwi, żądając od pana poddania tej części armii sprzymierzonej, która znaną jest pod nazwą armii Wirginii północnej.

Z wysokiem poważaniem posłuszny sługa
Grant.

Jen. Lee do jen. Grant.

7 kwietnia.

Jenerale! Otrzymałem list twój dziś wieczór. Chociaż nie podzielam zdania twego, że wszelki dalszy opór armii Wirginii północnej byłby rozpaczliwym, pragnę równie jak pan uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, i dlatego zanim zbadam moją pozycyę, zapytuję jakie ofiarujesz warunki w razie poddania się.

R. E. Lee, jenerał.

Jen. Grant do jen. Lee.

8 kwietnia.

Jenerale! Otrzymałem list twój z wczorajszego wieczora, w odpowiedzi na list mój z tejże samej daty, i zapytujący o warunki, pod jakiemi przyjmę poddanie się armii Wirginii północnej. Odpowiadam, że ponieważ pokój pierwszem jest mem pragnieniem, jeden jest tylko warunek, którego winienem żądać, to jest: że ludzie, którzy się poddadzą, nie będą mogli więcej walczyć przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, póki nie zostaną stanowczo wymienieni. Spotkam się z panem lub wyznaczę oficerów, którzy się spotkają z oficerami, jakich pan w tym celu wyznaczysz, w miejscu, w jakiem ci się podobać będzie, aby stanowczo ułożyć warunki, pod jakiemi poddanie się armii Wirginii północnej przyjętem będzie.

Z wysokiem poważaniem posłuszny sługa
Grant.

Jen. Lee do jen. Grant.

8 kwietnia.

Jenerale! Późno otrzymałem list twój dzisiejszy w odpowiedzi na list mój z dnia wczorajszego. Nie mam zamiaru proponować poddania się armii Wirginii północnej, lecz żądać wyjaśnienia twojej propozycyi. Chcąc być szczerym, winienem powiedzieć, iż nie sądzę, aby nadeszła ewentualność mająca powodować nasze poddanie się; lecz ponieważ przywrócenie pokoju winno być jedynym celem wszystkich, pragnę wiedzieć, czy propozycya pańska zmierza do tego, i nie mogę wchodzić z tobą w układy w celu poddania się armii Wirginii północnej; wszakże o ile propozycya pańska dotyczyć może sił Stanów sprzymierzonych, będących pod mojem dowództwem, i prowadzić do przywrócenia pokoju, miło mi będzie spotkać pana jutro o godz. 10 zrana na dawnym gościńcu Richmondzkim, pomiędzy linią czat obu armij.

Z wysokiem poważaniem posłuszny sługa
R. E. Lee.

Jen. Grant do jen. Lee.

Jenerale! Otrzymałem wczoraj list twój. Ponieważ nie mam upoważnienia do traktowania o pokój, konferencya zaproponowana na dziś o godz. 10 zrana, nie mogłaby doprowadzić do niczego.

Oświadczam ci jednak jenerale! iż rzeczywiście pragnę pokoju z tobą, i że cała północ jest mego zdania. Warunki, pod jakiemi nastąpić może pokój, są jasne. Południe, składając broń, przyśpieszy ten upragniony wypadek, oszczędzi życie tysięcy ludzi i tysiące milionów majątków jeszcze niezniszczonych.

Mając szczerą nadzieję, że wszelkie trudności dadzą się ułożyć bez nowych ofiar życia, piszę się

Z wysokiem poważaniem posłusznym twym sługą. *Grant.*

Jen. Lee do jen. Grant.

Jenerale! Otrzymałem dziś rano list twój wręczony przedniém strażom, do których udałem się na spotkanie twoje dla powzięcia stanowczych warunków, jakie mieści w sobie wczorajsza propozycya twoja, dotycząca poddania się armii, którą dowodzę. Proszę pana teraz o widzenie się, [illegible] widzieć.

Z wysokiem poważaniem posłuszny twój sługa *R. E. Lee*, jenerał.

Jen. Grant do jen. Lee.

9 kwietnia.

Jenerale! List twój dzisiejszy doszedł mnie w tej chwili o godz. 11 min. 50 przed południem, gdyż udałem się z Richmondu i z Lynchburgroad do Farmville. W chwili, gdy piszę, jestem około 4 mil od Walter's-Church. Pośpieszę dalej linię, aby się z panem spotkać. Tymczasem wskażesz mi pan dokładnie miejsce, gdzie chcesz, abyśmy się widzieli.

Z wysokiem poważaniem posłuszny twój sługa *Grant.*

List poniższy zawiera warunki poddania się:

Appotomax Court-house 9 kwietnia.

Do jen. Lee, dowodzącego armiami przymierzonemi. — W skutek osnowy mego listu z d. 8 proponuję przyjęcie poddania się armii Wirginii północnej pod następującemi warunkami:

Spisaną zostanie podwójna lista oficerów i żołnierzy. Jedna z tych list wręczoną zostanie wskazanemu przezemnie oficerowi. Drugą pozostanie w rękach oficera, którego raczysz wymienić. Oficerowie dadzą osobiście słowo, iż więcej walczyć nie będą przeciw Stanom Zjednoczonym. Dowódzcy każdej kompanii lub pułku podpiszą podobne zobowiązanie w imieniu ludzi będących pod ich rozkazami. Broń, artylerya i wszelki majątek należący do państwa publicznego zostanie zebrany [illegible] i przekazany oficerowi upoważnionemu przezemnie go przyjąć. Wyjątek stanowią szable, osobista broń oficerów, równie jak konie ich i juki. Potem każdemu oficerowi lub żołnierzowi wolno będzie powrócić do domu, gdzie ich nie będą mogły niepokoić władze Stanów Zjednoczonych, dopóki pozostaną wiernymi swemu słowu i istniejącym w miejscu ich pobytu ustawom. *Grant.*

Osnowa poddania się następująca:

Do jenerał-porucznika Grant, dowódzcy armii Stanów Zjednoczonych.

Główna kwatera armii Wirginii północnej, 9 kwietnia.

Jenerale! Otrzymałem list twój dzisiejszy, zawierający warunki poddania się armii Wirginii północnej, jakie mi proponujesz. Ponieważ one zgadzają się z tem co list pański z 8 wyrażał, zostały przyjęte. Przystąpię do wyboru oficerów, którzy je wprowadzą w wykonanie.

Zostaję z uszanowaniem i t. d. *R. E. Lee.*

— O kapitulacyi jenerała Lee i jej skutkach podaje *Weser Ztg.* między innemi następujące szczegóły:

„Wielka wojna w Wirginii skończyła się. Po dwu dniowych układach z Grantem, poddał się jenerał Lee z resztą swojej armii. Wojsko południowe ma złożyć broń; poczem dawszy słowo, że przeciw Unii walczyć nie będzie, zostanie puszczone na wolność. Po straszliwych bitwach pod Petersburg-Burkesvillskiej reszta armii Leego, bez wątpienia zbiegostwem znacznie przerzedzona, wynosić miała nie więcej nad 25000 ludzi. Do Lynchburga, jak się zdaje, nie dostał się Lee; [illegible]. Lee kapitulował najpierw tylko z wojskiem, które miał pod sobą. [illegible] dowódzcy pojedynczych oddziałów, a mianowicie, którzy dotąd prowadzili głównie partyzantkę, dalej walczyć będą na własną rękę. Telegram wspomina już o jenerale Mosby, [illegible] Shenandoah [illegible] do Marylandu. Podług wiadomości z Washingtonu, był on 11go dotarł 14 mil pod Washington, [illegible]. Ważniejsze będzie zachowanie się jenerałów Johnstona i Hardeego, którzy w północnej Karolinie stali przeciw Shermanowi między rzekami Roanoke i Neuse. Według wiadomości z N. Yorku z 11go Sherman zająć miał Weldon, przez co byłby połączył się z armiją Unii w Wirginii. Miasto to leży nad rzeką Roanoke, na granicy w północnej Karolinie; zatem wyżwspomnieni południowi jenerałowie [illegible] Shermana [illegible] połączyć się z Grantem. Jeżeli Sherman jest w Weldonie, to południowi jenerałowie nie będą się mogli ztamtąd na północ wysunąć, lecz cofać się pod Raleigh stolicą północnej Karoliny. Najnowsza depesza podaje pogłoskę, że i Raleigh już opuszczono. [illegible] do Weldonu, [illegible] Johnston [illegible].

Z południowych znaczniejszych miast portowych [illegible] w ręku Separatystów. [illegible] Mobile [illegible] Selma i Montgomery, w Selmie [illegible] skutkiem. [illegible] przedsiębiorstw [illegible] Południa.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 kwietnia. Tutejszy Magistrat ogłosił następujące ostrzeżenie z daty 24go kwietnia:

W dniu 23 kwietnia b. r. o 7 godzinie wieczorem, został przez oprawcę na rynku głównym pies o wściekliznę podejrzany ujętym.

Ponieważ przy mnogości psów bez właściciela po ulicach się wałęsających, łatwo przypuścić można, iż one przez owego o wściekliznę podejrzanego pokąsanemi zostały, przeto Magistrat celem zapobieżenia nieszczęściu ztąd bardzo łatwo powstać mogącemu, widzi się spowodowanym wezwać właścicieli psów do czujnej nad niemi baczności, i zarządzenia środków ostrożności, rozporządzeniem Ministerstwa z dnia 26 maja 1854 r. Dziennika praw Państwa Część XLVII Nr 132 wskazanych, a w razie objawu symptomatów wścieklizny, doniesienia bezwłocznego o tem Magistratowi, a to pod rygorem § 387 k. k. oznaczonym.

Burmistrz *Seidler.*

— Jutro *ostatnie przedstawienie* w teatrze *na dochód pp. Bronisława i Justyny Dębickich.* Przedstawienie składać się będzie z kilku scen operetki komicznej *Junaki* (Flotte Bursche) w tłómaczeniu Wł. Anczyca; z *Berka zapieczętowanego*, w którym z grzeczności dla benefisantów wystąpi sam autor p. Ładnowski, i z komedyi z francuzkiego przełożonej przez Langiego pod tytułem: *„Cztery panny na wydaniu! Trudny wybór!“* Powiększona orkiestra odegra między aktami Uwerturę z opery Herolda Zampa; „najnowsze wiadomostki“ potpouri Wiedemana; uwerturę z operetki Junaki Suppego. Ostatnie Przedstawienie i benefis państwa Dębickich, na który już we wtorek w osobnej zwrotce zapraszał p. Dębicki, na scenie niezmordowany, bo nigdy na niéj nie próżnuje i nigdy się nie nudzi, powinnyby zapełnić teatr, tak jak na to zasłużył p. Dębicki.

— Dnia 27go kwietnia, z rana wypogadzać się poczęło, lecz około południa na nowo się zachmurzyło i odtąd chwilami deszcz padał drobny. Silny wiatr, przeważnie zachodni, wpłynął wiele na zmianę temperatury, która dnia tego doszła tylko od + 4·0 do + 9·5 R. Barometr o 2ej po południu wskazywał 328‴,57, o 10tej 328‴,37, a 28go o godzinie 6tej z rana 327·11, termometr zaś + 9°,6 R.

— W sobotę dnia 29go kwietnia, S. Piotra męczennika.

Proces Augusta Przemysława Kurkowicza we Lwowie. — (Dokończenie).

Władysław ks. Sanguszko, przesłuchiwany w sądzie wiedeńskim, zeznaje toż samo.

Następuje jeszcze odczyt listu księcia Sanguszki do zięcia, księcia Adama Sapiehy. W liście tym pisze książę Sanguszko, że oskarżony, „indywiduum z twarzą okropnie brzydką, do małpiej podobną, z zębami naprzód wysuniętemi, szatańskiemi rysami i mongolskim wzrokiem“ mówił mu, iż jest księdzem z pod Sandomierza i prowadzi 300 Węgrów do Kongresówki.

Oskarżony utrzymuje upornie, że nie chciał zapomocą owej odezwy wyłudzić pieniędzy, lecz chciał tylko zaradzić się księdza Olcyngiera, którego poznać miał w Rzeszowie, będąc tam suplentem nauczycielskim przy szkole głównej.

Dalej odczytuje sędzia prezydujący protokół spisany z księciem Adamem Sapiehą, kiedy tenże znajdował się już w więzieniu śledczem. W lutym przyszedł do księcia Adama jakiś człowiek, jak ksiądz ubrany i naplótłszy różnych niedorzeczności, prosił o wsparcie. Księciu Sapieże wydał się ten ksiądz szalonym albo oszustem i odesłał go z niczem. Później nadesłał mu ks. Władysław Sanguszko ową odezwę fałszowaną, którą potem znalazła policya u księcia Adama Sapiehy i uznała, że pochodzi od oskarżonego.

Prokur. do obżałowanego: Kiedy pana aresztowano w Jarosławiu, jak się pan tłómaczyłeś w powiecie?

Osk.: Nie przypominam sobie.

Prok.: Więc ja panu przypomnę. Mówiłeś pan, że jesteś Ignacym Chojnackim, ukończonym teologiem i doktorandem, że ks. Olcyngier wysyła 300 ludzi na Leżajsk do polskiego powstania, i że pana wysłała c. k. policya, abyś go śledził i aresztował.

Sąd przychodzi do dalszych sprawek oskarżonego. Wyrządził on szkodę traktyernikowi z pod „Gwiazdy“ w Samborze, Herszkowi Teibels; zabrał u Ludwika Zborowskiego, ekonoma z Leszczawy górnej w Sanockim, u którego pod nazwiskiem Strumińskiego przebywał, suknie wartości 15 złr.; ukradł ks. Trofimowi Nehrebeckiemu w Kupnowicach pieczęć gminną, i w końcu oskarżają go współwięźnie, że już w kryminale w kaźni pod nr. 34 wykradł im chleb. W tej ostatniej sprawie przesłuchuje sąd więźniów Romana W., M. Grilla, Maksymiliana B., Grzegorza Cz., Władysława H., Marcelego R. Zeznania ich są zgodne.

Na szóstem i ostatniem posiedzeniu odczytuje sąd jeszcze niektóre protokóły, i tak: Adam Z., u którego oskarżony w domu p. Wiktoryi B. pożyczył parasol i już mu go nie zwrócił, Władysława Grabowicza, 13 letniego ucznia 3ej klasy gimnazyalnej, którego ochrzcił z ceremonii oskarżony, i ks. T. Pawlikowa, proboszcza wołoskiej cerkwi.

Ksiądz Pawlikow nie przypomina sobie wszystkiego dobrze. Pamięta jednak, że oskarżony jako ks. dr. Ilnicki odprawił dwie msze w jego parafii 7 i 8 lutego. Msze te odprawił oskarżony wyrażeniem ks. Pawlikowa tak „vollkommen und präcis“, że ani on ani jego wikaryusze nie mieli żadnego podejrzenia. Ksiądz ten mniemany pożyczył także d. 8 lutego z rana stułę i brewiarz, które potem zwrócił.

Zastępca prok. p. Kriegseisen do obżałowanego: Twierdziłeś pan, żeś był upoważniony do odprawiania mszy świętej według grecko-katolickiego rytuału. Tymczasem ukazuje się z pańskiego własnego zeznania podczas śledztwa, żeś miewał także msze łacińskie w Przemyślu. Proszę o odczytanie artykułu 29 protokółu oskarżonego.

Artykuł ten opiewa: „Powód do mszy był wysoki i głęboki. Miłując ojczyznę a widząc dysharmonię między greckim a łacińskim obrządkiem, chciałem podjąć inicyatywę, aby nastąpiła zgoda taka, jaką opisuje pismo święte, że będzie jedna trzoda i jeden pasterz. Odprawiałem więc msze nietylko unicko-ruskie, ale i łacińskie w Przemyślu. Jeżeli sąd pozwoli, obronę moją wypracuję pisemnie. Mojemi przyczynami było wyższe powołanie i wiadomości dogmatyczne. Miałem wypracowane kazanie i otrzymałem pozwolenie od ks. Pawlikowa mieć to kazanie w dzień Trzech Świętych, ale musiałem nagle wyjeżdżać ze Lwowa.“

Dalej odczytują jeszcze protokół lwowski ks. Juliana Nehrebeckiego, z którego dowiadujemy się, że obżałowany przedstawił się mu najpierw jako politechnik z Prus, który dawniej był rządzcą dóbr barona Ankerburga w Malborgu, a teraz stara się o posadę profesora przy technice lwowskiej. Następują potem odczyty protokółu szynkarza Gotthelfa ze Sambora, noty policyjne i wyciągi z registratury sądowej. Według nich obżałowany był już karany dwa razy za oszustwo i figurował w tych procesach pod przybranemi nazwiskami: Komarzewski, Kisielewski, Kwiatkowski, de Nałęcz, de Gwozda, Adam lub Zenon Kędzierski. Relacye te przedstawiają oskarżonego jako człowieka „złego, chytrego, kłamliwego“, który denuncyował sąd przed Jego c. k. Mością i na niepotrzebne pisaniny go narażał. Probostwo przemyskie mało zna obżałowanego, lecz o ile go zna, przedstawia go w temże samem świetle.

Prokurator po udowodnieniu winy obżałowanego w przytoczonych sprawach stawił wniosek, na 4 lata więzienia.

Oskarżony sam się broni. Obrona jego jest tym razem uporządkowaną, dość płynną i miejscami bardzo logiczną, ogranicza się zaś już na znanych ze sprawozdania argumentach. Oskarżony kończy mniej więcej w następujący sposób:

„Gdy weźmiemy materyę jedwabną i użyjemy jej na podeszwę, nie spełni celu i nie uchroni nogi od wilgoci. Gdy weźmiemy skórę i zrobimy z niej kamizelkę, na nic się nie przyda i tylko ciało uszkodzi. Do podobnych sprzecznych z powołaniem i popędami przeznaczeń, doprowadza i los człowieka. Losu tego i oskarżony był ofiarą. Żyjąc w nędzy, idąc po drodze ciernistej, nie mając s kół żadnych, własną pracą ponabywałem rozmaitych wiadomości. Nauczyłem się po francusku, po łacinie, po niemiecku, malarstwa i muzyki. Oskarżony ubolewa nad swym losem, że mu nie dozwala służyć lepiej społeczeństwu, i prosi z góry, aby mu po odbyciu kary udzielono pasport za granicę.“

Sąd udaje się na ustęp i po długiej naradzie ogłasza wyrok.

August Przemysław Kurkowicz skazany został na $2^1/_2$ roku więzienia. Skazany zapowiada rekurs.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Urząd pow. w Słotwinie: Józefę bar. Conti, Julię Łotoską, Anastazyą bar. Zwierzyńską, Anielę Składowską o złożonym w r. 1804 rewersie na 300 dukatów na rzecz Jana Władły; kurator Dr Przybyłowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 27 kwietnia. Jak wiadomo przeszłoroczna słotna jesień niepozwoliła w właściwym czasie dokończyć zasiewów ani też dokładnie ich dokonać; nie bez powodów więc rolnicy nasi obawiali się już w zeszłym roku nieurodzaju na bieżący. Mieliśmy w tych dniach sposobność przypatrzenia się w znacznéj części Galicyi zachodniéj wschodzącym oziminom a nader smutnego nabraliśmy podczas naszéj przejażdzki przekonania, iż i w tym roku nie można spodziewać się w naszej prowincyi urodzaju a nawet że może grozi jéj zupełny nieurodzaj. Przekonanie to nasze poparł właściciel znacznéj w prowincyi majętności mówiąc: „Iż od trzydziestu lat jak gospodaruje, nie zdarzyło mu się jeszcze widzieć tak gołych pól jak w tym roku.“

Zauważyliśmy, iż najnędzniéj wyglądają żyta; zdaniem naszem znaczną ich część wypadnie wyorać i pole zasiać jarzyną, gdy druga część obiecuje zaledwie średni plon. Rzepaki w wielu bardzo miejscach wymarzły; tam zaś gdzie się utrzymały nie obiecują także obfitego plonu, gdyż wegetacya tak jest spóźniona, że jeszcze nigdzie nie widzieliśmy rzepaku odstającego od ziemi i puszczającego łodygi. Pszenice w ogóle więcéj obiecują, zima nie zaszkodziła im i znacznie lepiéj wyglądają jak w chwili spadnięcia śniegów; wegetacya pszenicy nie jest spóźnioną, byle ciepłe padały deszcze, można oczekiwać wcale zadawalniającego plonu. Jednak nadmienić wypada, iż pewna część pszenicy już bardzo późno zasiana nie zeszła i że także wypadnie ją może wyorać. Dodajmy do tego, iż część pól przeznaczonych pod oziminę całkiem nie została zasianą, że zasiewy wiosenne także bardzo są spóźnione i to do tego stopnia, że prawie nigdzie jeszcze nie są przepołowione, a nie będziemy mogli wyprowadzić świetnego horoskopu na bieżący rok dla naszych rolników. Jedyna nadzieja w ziemniakach: i dla tego mniemamy, iż należałoby znaczną ich część zasadzić, szczególniéj w gospodarstwach, które posiadają gorzelnie. Nieurodzaj ziemniaków przeszłoroczny nie powinien odstraszać, gdyż pochodził on nie z zarazy lecz z powodu mokrego roku, o ile zaś z nabytego doświadczenia sądzić możemy, bieżący rok będzie stósunkowo suchszym.

Dodamy, iż koniczyny bardzo dobrze się przechowały i obiecują obfity plon.

Kraków 28 kwietnia. Bardzo mało zwożą zboża z Królestwa Polskiego na granicę; a ochoczość do kupna pszenicy i żyta wielce się wzmogła. Ceny żyta utrzymały się niezachwianie aż do ostatniego notowania, pszenica zaś poszła nawet w górę w ostatnim dniu, i te podwyższone ceny stanowiły podstawę przy umowach o dostawę na bliskie termina. Jęczmień, owies i groch przy łatwym pokupie pozostały bez zmiany cen. Żyto płacono 18, $18^1/_2$ do 19; pszenicę 26, 27 do $27^1/_2$. W Krakowie dzisiaj poszukiwano już nieco pszenicy na wywóz i drożéj ją płacono, a mianowicie w ogóle 30 do $30^1/_2$ złp., a przedniejszą 31 do $31^1/_2$. Także żyto na wywóz znajdowałoby pokup, ale go nie było, gdyż wszystkie żyto tu złożone, było już oclone. Na potrzebę miejscową ruch w pszenicy początkowo ożywiony, ustał pod koniec targu; gdyż podwyższone nieco ceny zwabiły więcéj ofiarowania niż żądano. Żyto w ogóle słabo stało i ceny zniżyły się. Biała polska pszenica w przedniem ziarnie odchodziła po złr. 7.40, 7.50 do 7.70; czerwona galicyjska w gatunkach średnich 6.50, 6.75 do 7; przednia 7.25 do 7.40. Żyto 4.70, 4.80 do 5 złr. Jęczmień mało pożądany, pozostał przy cenach imiennych

Berlin 19 kwietnia. Wełna. Odbyt wcale nie ożywiony i sprzedano zaledwie 1200 cet., które krajowi fabrykanci na czas późniejszy zakupili; w ogóle obecny handel, szczególniéj zaś dla wełny z nowéj strzyży, nie jest dobrze usposobiony. Ceny dawane na dostawę wzbudziły pewne nadzieje, pomimo, iż nie było do tego żadnych powodów i jak z jednéj strony trudno jest z obecnego położenia niepomyślne wyciągać wróżby dla więcéj przedsiębiorczych spekulantów, tak z drugiéj nie pora spodziewać się korzyści z cen na dostawę dawanych. Niekorzystny wynik z czesania i przywóz czesanéj wełny z Francyi, co dla krajowych przędzalni z wielką jest korzyścią, a wreszcie więcéj jak 150,000 pak, które w Londynie w maju na sprzedaż pójdą, nie dają wielkich nadziei. Z tych przyczyn ugody o dostawy spoczywają zupełnie od dość długiego czasu, a na prowincyi, które dotąd z dobrym skutkiem wełnę produkowały, nie ma żadnego poszkiwania. Zapasy nie wielkie i wynoszą więcéj niż do 12,000 cet.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Bruksella 26 kwietnia. Izba deputowanych postanowiła wyznaczyć komisyę, aby zbadać kwestye konstytucyjne z powodu pojedynku deputowanego Delaet z ministrem wojny Chazal. Minister sprawiedliwości porozumiawszy się z jinym prokuratorem, oświadczył, że ministrowie przed dworem kasacyjnym musieliby stanąć, jeżeli Izba odrzuci tę sprawę.

Bruksella 27 kwietnia. Stan zdrowia króla Leopolda jest dziś dość zadawalniającym. Na pożyczkę loteryjną meksykańską podpisano się na 518,000 obligacyj (po 500 fr.), zatem o 18,000 więcej niż było zamówione. Pierwsza pożyczka meksykańska ma być zmienioną na rentę.

Paryż 27 kwietnia. *Monitor* pisze: Doniesienia z Rzymu uprawniają mniemanie, że układy między kardynałem Antonellim a p. Vegezzim nad zgodzeniem trudności względem osadzenia biskupstw, na dobrej są drodze.

Paryż 27 kwietnia. (*N. f. Pr.*) Budżet przedłożony ciału prawodawczemu przyjdzie pod obrady w pierwszej połowie maja. Doniesienia z Madrytu z 25go każą przewidywać groźne wypadki. Mon miał długą naradę z Drouyn de Lhuys; dziś jest na obiedzie z ministrami w Tuileryach, a w sobotę odjeżdża. Jen. Douay wraca 1go maja do Meksyku.

Turyn 26 kwietnia. Izba uchwaliła znaczną większością głosów zniesienie zgromadzeń klasztornych.

Rzym 25 kwietnia. Drugie posłuchanie Vegezzego u Ojca Sgo miało następujący rezultat: Biskupi już mianowani mogą bez składania przysięgi objąć swoje stolice; inni biskupi wygnani lub uwięzieni mogą powrócić do swoich dyecezyj. Papież uznaje prawo króla do mianowania biskupów piemonckich i lombardzkich podług praw dawnych.

Londyn 27 kwietnia. Członkowie Izby gmin wszystkich odcieni wręczyli posłowi amerykańskiemu adres z ubolewaniem. Morderca Prezydenta Wilkes Booth, podobno syn tragika angielskiego Juniusza Brutusa Booth, był ulubieńcem publiczności teatralnej w Mobile. Stronnicy Południa nazywają Bootha szalonym separatystą.

Londyn 27 kwietnia. Poseł amerykański p. Adams ogłosił depeszę urzędową ministra wojny Stantona, która potwierdza doniesienia o zamordowaniu prezydenta Unii. Jenerał Grant uszedł zamachu morderczego jedynie przypadkową nieobecnością. Istnieją dowody, że morderstwo było wynikiem spisku buntowników, aby się pomścić i dopomódz sprawie Południa.

Nowy Jork 15go kwietnia. Prezydent Lincoln zastrzelony został wczoraj wieczór przed 11tą w teatrze, a dziś rano o godzinie $7^1/_2$ umarł. Aresztowany domniemany morderca zowie się Wilkes Booth i jest aktorem. Pod pozorem, że chce wręczyć od Granta depesze, wszedł do loży prezydenta i zawoławszy: *„Sic semper tyrannis!“* skoczył na scenę i umknął. Równocześnie wpadł ktoś do pokoja chorego Sewarda i zadał mu kilka pchnięć sztyletem, powaliwszy i zraniwszy śmiertelnie syna jego. W kufrze Bootha znaleziono dowody, że plan skrytobójczy obmyślony został jeszcze przed 4 marca (dniem objęcia drugiej prezydentury), lecz zaniechano go przez tchórzostwo spiskowców. Wzburzenie jest niezmierne. Wiceprezydent Johnson złożył przysięgę przed sędzią Chase jako prezydent. Rzekł on po prostu: „To są moje obowiązki, spełnię je, ufny w Bogu.“ Słychać, że Grant proponuje zmniejszyć wydatki na wojsko o milion dziennie.

Nowy Jork 15 kwietnia w południe. Booth strzelił z tyłu do prezydenta z pistoletu. Brat jego wszedł do pokoju Sewarda, który leżał w łóżku chory, i ugodził go puginałem. Syn ministra Fryderyk, wchodził w tej chwili do pokoju ojca; Booth jednem pchnięciem powalił go na ziemię. Wyzdrowienie Sewarda jest wątpliwe. Oprócz Granta, miał być także zabity Stanton, minister wojny. Morderstwo było umówione od kilku tygodni. Bracia Booth zagorzali separatyści, zostali pochwyceni. Wiceprezes Johnson został instalowany w *domu białym* w Washingtonie. Zapewniają, że wyjechał do Gainsboro. Wieść krąży, że poseł w Londynie Adams będzie odwołany. Prezydent Konfederacyi południowej Jefferson Davis wydał odezwę z dnia 6 b. m., poprzedzającą poddanie się jenerała Lee, w której oświadcza, iż wojna trwać dalej będzie.

Mimo bardzo ważnych i ciekawych rozpraw w Izbie deputowanych Rady państwa z powodu budżetu ministerstwa sprawiedliwości, a dotykających z bliska stosunków konstytucyjnych i drukowych, prasa wiedeńska zajmuje się więcej zabójstwem Lincolna, i oświadczeniami p. Bismarka onegdaj zrobionemi w komisyi sejmowej. Cóż tego powodem? Oto chyba różnica między czynami a słowami.

Na zebraniu komisyi sejmowej sejmu pruskiego, zajmującej się sprawą marynarki z powodu żądanego przez rząd kredytu 19 milionów, oświadczył p. Bismark, że stósownie do zapowieści w mowie tronowej, przedłożony będzie niebawem Izbie przedmiot kosztów wojny duńskiej, tudzież memoryał wykazujący, jak niezbędną była ta wojna, chociaż rząd nie otrzymał na nią kredytu, a oraz przedstawi rząd stan sprawy księstw pod względem prawa narodów. Co do marynarki, rząd pruski jest współposiadaczem portu Kiel, a posiadanie portu jest niezbędnem dla floty pruskiej, a dla floty niemieckiej korzystnem lub szkodliwem; jeżeli Izba nie uchwali funduszów, port ten stanie się bezużytecznym. Z Austryą rząd układa się względem tego portu i ma nadzieję, że nie nadaremnie. Sejm powinien uznać potrzebę pozyskania tego portu. Jeżeli Izba skłoni się ku temu, na tem polu wszelkie porozumienie się między rządem a Izbą stanie się możebnem. Saucken-Julienfelde jest przeciwnym, z powodu, że nie ma zaufania do dzisiejszego gabinetu. Virchow pyta, czy rząd chce zająć cały port lub tylko część jego. Bismark odpowiada, że rząd pragnie posiadać część zatoki między Holstenan a Friedrichsort wraz z przeciwległemi wsiami. Czy w danym razie nastąpiłoby to przymusowo, tego minister powiedzieć niemoże ze względu na obce państwa.

Po uchwaleniu już odroczenia dalszych rozpraw, rzekł p. Bismark: Prawda, że Austrya obawiała się, aby projekt rządu pruskiego względem marynarki i przeniesienia stacyi morskiej z Gdańska, nie naruszył jej praw współposiadania; ale projekt rzeczony jest sprawą wewnętrzną pruską między rządem a sejmem i nie może być przedmiotem dyplomatycznych układów. Przeniesienie stacyi z Gdańska nie przekracza praw współposiadania i opiera się na nadziei łatwego porozumienia się z Austryą. Rząd wytrwa przy swojem, nie da się żadnemi zastrzeżeniami zmusić, ale także nie naruszy zobowiązań międzynarodowych. Na to Virchow rzekł, iż lud obawia się takiego wspólnictwa z Austryą. Mówiono o kompensacie; potrzeba w téj mierze uspokoić umysły. Bismark odparł, że nie robiono żadnej takiej propozycyi ani też nie przyjęto żadnej, którąby narażała prawa poddanych pruskich albo mogła na długi czas wpływać na losy Prus.

Dzisiejsza *Nordd. allg. Ztg* odpowiadając *Debatom* mówi, że polityka pruska nie zamierza przez zwołanie reprezentacyi Księstw „szachować dyplomatycznie“. Prusom idzie o to, aby interes cały Prus umiał się znaleść w tej sytuacyi, jaką stworzyła polityka przeciwników. *Gazeta krzyżowa* twierdzi, że Austrya nie poruszyła kwestyi zwołania reprezentacyi Księstw, lecz owszem wszelką o tem wzmiankę odrzucała.

Najrozmaitsze znów wieści rodzą się w Paryżu i Londynie z powodu wypadków amerykańskich. Na nowo poruszono bowiem myśl przymierza angielsko-francuzkiego z tytułu Meksyku i Kanady. W Londynie rozpuszczono wieść, że Południe straciwszy wszelką nadzieję zwycięztwa, obwoła Cesarza Maksymiliana, żeby wciągnąć w swój interes Francyę. Głoszą w Paryżu, że wypadki amerykańskie wstrzymają Cesarza a nawet zupełnie przeszkodzą wyjazdowi jego do Algieryi. O jednem i drugiem donoszą dopiero prywatne telegramy.

Ciało prawodawcze francuzkie odbyło 25go pierwsze publiczne posiedzenie, lecz zajmowało się sprawami drobnemi.

Korespondent nasz rzymski mówi powyżej o posłuchaniu p. Vegezzi u Ojca śgo. Sam *Monitor* robi nadzieję przyjścia układów do skutku, a telegram z Rzymu z 25go nadmienia o powtórnem posłuchaniu Vegezzego.

Stan rzeczy w Hiszpanii bardzo niepewny lubo osłonić go starają się dzienniki paryzkie. Jenerał Prim uważany jest za naczelnika stronnictwa, które tylko czeka sposobności, aby podnieść na nowo głowę.

Wszystkie dotychczasowe telegramy trzeci dzień już nadchodzące o zamordowaniu prezydenta Lincolna i sekretarza stanu Sewarda, nie przechodzą poza 15 kwietnia, to jest poza dzień, w którym parowiec „Scotian“ opuścił brzegi amerykańskie i zawinął na brzegach zachodnich Irlandyi niedaleko Cork. Najpierwej przybywają wiadomości w ten sposób, że lekki i szybki parowiec wypływa z portu irlandzkiego na spotkanie nadjeżdżającego okrętu z Ameryki i odbiera od niego pocztę, spieszy z nią do brzegu i przygotowane dla rządu, niektórych dzienników i bankierów najważniejsze wiadomości krótko zebrane oddaje zaraz do bióra telegraficznego, skąd te dostają się rządowi, redakcyom i domom kupieckim. Następnie dopiero listy pocztą przywiezione do Londynu dostarczają materyału do telegramów rozsyłanych po Europie. Pierwsza wiadomość, jaką otrzymaliśmy przed wieczorem we środę o morderstwie amerykańskiem, pochodziła ze źródeł bankierskich, bo redakcye nie są skore w udzielaniu swoich depesz przed ich użyciem. Teraz przybywa coraz więcej wersyj lub szczegółów, ale że okręt „Scotian“ opuścił Nowy Jork 15, przeto najpóźniejsze telegramy sięgają tylko do tego dnia popołudniu. Dajemy je, mimo że są z jednego dnia, gdyż każdy z nich ma jakiś szczegół lub wersyę odmienną. Najpóźniejszy szczegół jest o powołaniu nowego ministra spraw zagr. Huntera na czas choroby Sewarda, tudzież o objęciu władzy przez wiceprezydenta Andrzeja Johnsona. Przyszła dopiero poczta nowojorska przywiezie ważne zapewne wiadomości, jako pierwsze następstwa zbrodni 14go kwietnia. Dzienniki angielskie sprzyjające Unii, i te które się nawróciły do niej po upadku Richmondu, powstają teraz przeciw *Timesowi*, że on to spotwarzył Johnsona, robiąc go pijakiem i gburem, i że na wiarę jego powtórzyły tę potwarz wszystkie dzienniki europejskie. Teraz więc zaprzeczają temu, aby Johnson był pijakiem; ma on być owszem rzetelnym, jędrnym choć w wyrazach nie przebierającym; umie trafiać w smak nietylko ludowi, lecz i senatorowi, któremu przewodniczy. Europejską miarą mierzyć go wszakże nie można — bez aluzyi — bo z rzemiosła był on krawcem, jak Lincoln drwalem, wioślarzem, żołnierzem, kupcem i adwokatem.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 28 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych załatwiono pierwsze ośm rozdziałów budżetu Ministerstwa Stanu podług wniosków wydziału finansowego. Jutro dalszy ciąg.

Berlin 28 kwietnia. Sąd stanu ogłosił dziś wyroki w drugim procesie polskim. Leon Królikowski skazany został zaocznie na trzy lata domu kary i poprawy; Różycki zaocznie na śmierć; Włodz. Wolniewicz, Józef Lutomski, Tadeusz Jaraczewski, Ernest Swinarski, Władysław Bętkowski i Piotr Czarliński skazani zostali od $2^1/_2$ do jednego roku zamknięcia. Inni obżałowani uznani za niewinnych. Sąd kazał wszystkich wypuścić na wolną nogę, pierwszych czterech jednak za kaucyą. (Uznani zatem zostali niewinnymi obżałowani w tym procesie: Wład. Zakrzewski, Bolesł. Bronikowski, Wład. Oppen, X. Szymon Radecki, Bolesł. Sikorski, hr. Wiktor Szołdrski, Adolf Łączyński, Józef Arndt, Wład. Wierzbiński, Dyonizy Golkowski, Edward Szokalski, Franc. Dąbski, Franc. Puttkammer, Walenty Rycharski, Stan. Czarliński, Jan Trenerowski, Fr. Wil. Below, Piotr Ryffert, Floryan Orański, Wal. Wójt, Lud. Karczewski, Leon Horn, Alfred Leski, Józef Kowalewski, Jul. Karfunkel i Franc. Budziszewski. *Red. Cz.*).

Kursa. Wiedeń 28go kwietnia. Kolej północna 1787. — Akcye kredytowe 185·60. — Losy z r. 1860 94·40 — Losy z r. 1864 88·90. — Paryż 28 kwietnia. Renta w końcu 67·40.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Obwieszczenie.

L. 5773 (2650-2-3)

Poszukuje się do najęcia, począwszy od 26 października 1865 r., lokalu dla umieszczenia ck. Kasy Głównéj w Krakowie, któren ma się składać z 8 albo 9 obszernych i jasnych pokoi, z których 4 lub 5 na parterze, i w bezpośrednim związku ze sobą być winny.

Wzywa się więc tych panów właścicieli mających realności w samém mieście albo w pobliskich przedmieściach, którzyby takowe dla wyż wspomnionego celu wynająć sobie życzyli, ażeby deklaracye zapieczętowane, w których przedmiot wynająć się mający dokładnie, warunki zaś w ogólności wyrazić trzeba, najdaléj do 15go maja 1865 r. włącznie do ck. krajowéj Dyrekcyi Skarbu wnieśli.

Z ck. krajowéj Dyrekcyi Skarbu.

W Krakowie dnia 25go Kwietnia 1865.

(N. 138) RADA OGÓLNA
TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI
w Krakowie.

Mając sobie oznajmionem przez Prowizora Domu ubogich, że 1) szanowny Jiming Wilhelm, radzca Wydziału ekonomicznego, dwoma zawodami pieczywa za złr. 13 cent. 60 — 2) p. Węgrzynowski Józef, piekarz i obywatel, bułek za złr. 4 cent. 5 — 3) p. Szayrych Franciszek, bułek za złr. 5 cent. 28 — 4) p. Wnętrzak Wojciech, bułek za złr. 7 — nadesłali dla ubogich pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających — Rada ogólna poczytuje sobie za miły obowiązek szanownym Dawcom za te dary, w imieniu tychże ubogich, wynurzyć publiczne podziękowanie.

Kraków 23 Kwietnia 1865. (2658 1)

Prezes: *K. Horzowski.*
Sekretarz: *J. Głębocki.*

Uwiadomienie.

Niniejszem oświadczam, iż plenipotencyę udzieloną panu *Józefowi Cyperowi*, do interesów przy zarządzie Teatru polskiego w Krakowie, w całéj osnowie odwołuję.

Adam Miłaszewski,
(2667-1-6) Dyrektor sceny polskiéj.

Właśnie otrzymałem **wielki transport**
Kapeluszów słomkowych
w najnowszych fasonach.
(2666-1-3) *L. Steindorfer,*
w Krakowie ulica Grodzka N. 71.



W Słotwinie,

na miejsce sprzedanych ogierów „Verygood" „War" i „Young-Koropiec," stanowić będą dwa sprowadzone, ze znanego stada Wgo Mysłowskiego, (od klaczy po 52 złr.)
„Hiss-Highness,"
pełnéj krwi angielskiéj miary 16¾, po „Polish Touchstone," od „Charming Lady;"
„John-Bull,"
trzy-ćwierci krwi angielskiéj, miary 16½, po „John-Bulla" od „Miranki kursowéj." — Obydwa ogiery są znakomitéj urody i budowy. — Owies i siano po cenie targowéj miasta Brzeska dostarcza się. — Bliższé wiadomości udziela „*Zarząd gospodarczy w Słotwinie*, poczta Brzesko. (2663-1-3)

Najnowsze
znowu wygranemi znacznie powiększone
wielkie losowanie pieniężne
2 Milionów 677,250 Marków,
w którem tylko wygrane będą wyciągnięte, dozwolone i gwarantowne przez rząd Państwa

Cały los oryg. kosztuje 7 zł. w. a.
Pół losu „ 3½ „
Dwie czwarte „ 3½ „
Cztery ósemki „ 3½ „

Między **17.900** wygranemi znajdują się główne wygrane po marków: 250.000, 150.000, 100.000, 50.000, 2 po 25.000, 2 po 20.000, 2 po 15.000, 2 po 12.500, 2 po 10.000, 1 po 7,500, 5 po 5.000, 5 po 3.750, 2 po 3.000, 55 po 2.500, 5 po 1.250, 105 po 1.000, 5 po 750, 130 po 500, 245 po 250, 10.050 po 117 i t. d.

Ciągnienie zaczyna się
d. 15 przyszłego miesiąca.

Pod mojem ogólnie ulubionem i w najdalszych stronach znanem godłem handlowem: **„Boskie błogosławieństwo u Cohna!"** wypłaciłem już 49 razy wielki los, a w ostatnim czasie dnia 17go Lutego znowu największą wygranę.

Zamiejscowe zamówienia, z załączeniem większego rodzaju *pieniędzy papierowych lub marek listowych*, uskuteczniam sam do *najdalszych okolic spiesznie i z dyskrecyą*; a *urzędowe listy ciągnienia i wygrane pieniędze* przesyłam zaraz po ciągnieniu.

„Laz. Sams. Cohn,"
Banquier in Hamburg. (2641 3-4)T

Tylko 1 złr. 50 c. austr. b.
¼ losu oryginalnego
do najnowszego wielkiego
Losowania pieniężnego,
którego Pierwsze ciągnienie wygranych pod zaręczeniem rządu nastąpi
dnia 24 i 26 Maja 1865.

Losowanie to zawiera w ogóle **14.800 wygranych**, między tymi złr. 250,000, 200000, 100000, 50000, 30.000, 25.000, 20.000, 15.000, 12.000, 10.000 i t. d.

Cały los oryginalny na powyższe ciągnienie kosztuje 6 złr. austr. b, pół losu oryginalnego 3 „ „

Każde, choćby najmniejsze zamówienie wykonywa się na najspieszniéj i z dyskrecyą. Uprasza się tylko adresować wprost do: (2704-1-11)T

„Jacob Lindheimer junior,
Staats-Effecten-Handlung in Frankfurt a. M."

WODY MINERALNE
świeże
JUŻ NADESZŁY DO HANDLU
STANISŁAWA FEINTUCHA
w Krakowie, Rynek Główny, Szara Kamienica.
T (2627—2—6).

Najtańsza jazda
między Pragą i Karlsbadem przez Rakonitz.

Od 1 Maja r. b. począwszy jeździć będą w połączeniu z pociągami kolejnemi wyl. uprzyw. kolei żelaznéj Busztehradzkiéj *Praga-Rinholec* wygodne *omnibusy* między Rinholec i Karlsbadem, i nazad, które dotykać będą stacyj Rakonitz, Horowitz, Lubenz i Buchau, w następującym porządku: (2695-1-2)

Z Pragi do Karlsbadu

Odjazd pociągu kolei rządowéj (Wied. Poc.) rano o godz. 7. 43 m.
Odjazd omnib. z kolei Busztehradz. z dwor. kolei rządowéj . . . 7. 50 „
Odjazd omnibusów z Pod 3 karpi . . 8. 10 „
z dworca kolei (Sandthor) . . 9. — „
Przyjazd do Rakonitz . . po połud. 3. — „
Lubenz . . . wieczór „ 8. 30 „
Odjazd z Lubenz . . . . „ 9. 30 „
Przyjazd do Karlsbadu . rano „ 3. 30 „

Z Karlsbadu do Pragi

Odjazd z Karlsbadu (Schneeberg) wieczór o godz. 8. 30 m.
Przyjazd do Lubenz . . . rano „ 2. 30 „
Odjazd z Lubenz . . . „ 3. — „
Przyjazd do Pragi . . . po połud. 4. 20 „

Cena jazdy z Pragi (z dworca kolei) do Karlsbadu. za biletem jazdy III. klasy na kolei 4 Zł. 51 c.
II. „ „ „ 5 „ 7 „

Bilety jazdy aż do „Karlsbadu" są do nabycia w lokalu ekspedycyi Pod 3ma karpiami jako też w kasie stacyi kolei Busztehradzkiéj w Pradze.

MASĘ
do froterowania podłóg
koloru jasnego i ciemnego,

którą rozpuszcza się na rzadko w kipiącéj wodzie, i zapuszcza się nią podłogę pędzlem murarskim lub starą szczotką pokojową. W 2 godzinach schnie ta masa, a podłoga wytarta starą szczotką lub wełnianą szmatą nabiera najpiękniejszego połysku.—Funt 50 cent.—Również

Lak do farbowania podłogi,
który schnie w okamgnieniu. Funt po 90 cent. w: a., poleca (2655-1-)T
O. T. Winckler we Lwowie
Nr. 78 miasto

Tylko jeden rzut oka
na wielki
Skład Obówia
Bernarda Bernardy,

przekona każdego, że tak dobréj i trwałéj roboty wszelkiego gatunku obówia dla **dam, mężczyzn i dzieci**, nigdzie indziéj nie dostanie,

po tak zadziwiająco niskich cenach. Przyjmuje się również zamówienia na **bóty polskie.** Zasługują także na szczególniejszą uwagę **francuskie bóciki skórzane damskie** po jak najumiarkowańszych cenach.

Lokal sprzedaży, jak zwykle podczas każdego jarmarku, w drugiéj budzie, w pierwszym rzędzie od strony ulicy św. Jana. (2665-1-3)

WIEŚ,

O milę od Krakowa, jest z wolnéj ręki do sprzedania lub wydzierżawienia.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Czasu." (2664-1)

Kawa parą palona:

Takowa odznacza się od każdéj w domu palonéj przez wyższy aromat i lepszy smak. Sprzedaje się na ¼, ½ i całe funty wagi wied.:

	1 funt.	½ funta:	¼ funta:
N. 1. po	80 cent	— 40 c.	— 20 c.
N. 2. po	1.20 „	— 56 „	— 28 „
N. 3. po	1·20 „	— 60 „	— 30 „
N. 4. Mokka: po	1·40 „	— 70 „	— 35 „

Taka kawa, która się u mnie co drugi dzień wypala, jest oszczędnością w każdem gospodarstwie. (2170-12-14)T

Edward Klug,
przy ulicy Grodzkiéj pod L. 79, naprzeciw c. k. Poczty,

Zakład zdrojowy
w Iwoniczu
otwartym zostaje w roku bieżącym dnia 20 Maja.

Dwa zdroje jodo-bromowe, zdrój żelezisty, zdrój siarczany, żętyca dworska; kąpiele słono-jodowe,, żeleziste i siarczane, kąpiele parowe; wdychania gazu ze źródła Bełkotki, okłady z mułu (szlam).

Zdroje Iwonickie słynne ze skuteczności nietylko w zołzach, (począwszy od obrzmień gruczołów, zapalenia ócz, uszu, nosa i wyrzutów skórnych, aż do ropienia kości i zrostu stawów), ale także mianowicie w chorobach macicznych i zawisłéj od nich niepłodności, w obrzmieniach wątroby i śledziony, w gośćcu i dnie, w katarze żołądka i oskrzeli, w uporczywych komplikacyach, (z tego przymiotu) syfilitycznych.

Prócz tego powietrzem wyborném, dobrą żętycą i gazem Bełkotki zaleca się Iwonicz chorym piersiowym.

Zakład z każdym rokiem rozszerza się i ulepsza co do wygód i uprzyjemnienia pobytu.

Porozumiewać się można z Zarządem zakładu listownie, ostatnia poczta ***„Miejsce"***

Ordynującym przy Zdrojach lekarzem *Wny* ***Karol Moszczański*** Dr. Medycyny i Chirurgii. (2653-1-8) T

NASIENIA
Koniczyny czerwonéj
najpiękniejszéj
jest jeszcze parę korcy do nabycia
u F. J. KIRCHMAYERA i SYNA
w KRAKOWIE. (2661-1-3)T

10.000 nowych koszul męzkich i damskich
jeszcze niepranych, tylko z najcięższego płótna zrobionych, których muszą być natychmiast sprzedane
za połowę ceny
Bielizna damska i męzka!

1 koszula z najlepszego płótna z białej przędzy kosztuje wszędzie	złr. 3. —	**tylko** złr. **1**.75
1 koszula cienka Rumburska, kroju eleganckiego,	„ „ 4. 50	**tylko** „ **2**.60
1 koszula prawdziwa płócienna z Belfast, najlepszego gatunku,	„ „ 7 50	**tylko** „ **3** 65
1 para gatek płócienna z przędzy białej kosztuje	„ „ 2. —	**tylko** „ **1**.20
1 para gatek płóciennych Rumburskich	„ „ 2. 75	**tylko** „ **1**.50
1 gotowe prześcieradło bez szwu, 2 łokcie szerokie	„ „ 4. —	**tylko** „ **2**.50
6 ręczników ciężkich Rumburskich z przędzy ręcznéj	„ „ 4. 50	**tylko** „ **3**.—
6 chustek do nosa płóciennych, najcięższych Rumburskich	„ „ 3. —	**tylko** „ **1**.75
6 chustek do nosa najcieńszych płóciennych Irlandzkich	„ „ 4. 50	**tylko** „ **2**.50
6 chustek do nosa batystowych Lyońskich nicianych w najlepszym gatunku	„ „ 6. 50	**tylko** „ **3**.—

Najnowsze i najgustowniejsze koszule damskie haftowane, kroju Paryskiego, wszędzie złr 6, 8, 12, **tylko** złr. **3**.50, **4** i **5** złr.

Adres: **Kais. kön.** Leinnenwaaren- **landesbef.** Fabriksniederlage
in der Leopoldstadt, **Taborstrasse N. 6 u. 8,**
„zum weissen Ross", in Wien.

Polecenia z prowincyi przesyłają się za pobraniem należytości jak najpunktualniej, a wzory i cenniki przesyłają się franco.
Zamówienia uprasza się uskuteczniać w języku niemieckim. (2628-1-3)T

FILIA BANKU
ANGLO-AUSTRYACKIEGO
we LWOWIE

przyjmuje **wkładki pieniężne** do oprocentowania w godzinach kasowych od 9 z rana do 1 z południa i od 3 do 5 po połud., wydając na takowe

Asygnaty kasowe,

opiewające na
złr. 100, 500, 1.000, 5.000

Asygnaty procentują się: **przy spłacie na okaz (à vue payalbe) 4 od sta,**
„ **dwudniowem wypowiedzeniu 4½ „**
„ **ośmiodniowem dto 5 „ „**

Powyższe Asygnaty filii przyjmuje nadto Kasa główna banku anglo-austryackiego w Wiedniu za dwudniowem wypowiedzeniem do wypłaty. (2652-1)

Flaszka po 3 zł. pół fl. 1 zł. 50 c. **Biały Syrop piersiowy** z opakowaniem o 20 ct. więcéj.
z fabryki
G. A. W. Mayera w Wrocławiu

jest w niżej wymienionych składach prawdziwy i świeży zawsze do nabycia.

Środek ten **domowy** będący jednakowo przyjemnym do zażywania tak dla dzieci jak i dorosłych, i wiekowych osób, a to dla kobiet i mężczyzn, okazał się od roku 1855, w którym oddany został na użytek Publiczności, tak bardzo skutecznym we wszelkich słabościaah piersi, jako to: *w chrypce, kokluszu zapaleniu gardła, w katarach krtani i tchawicy i tychże zapaleniu, w zapaleniu płuc, w chronicznych zapaleniach płuc u dzieci, a szczególniej na gruźlicowe suchoty płuc z zaflegmienia, na zapalenie piersi, w chronicznych katarach płuc i w dychawicy*, że słynność jego doszła do najodleglejszych części świata i ciągle wzrasta.

Równocześnie działa ten *biały Syrop piersiowy G. A. W. Mayera* widocznie bardzo dobroczynnie na pożywienie, co przy słabościach płucowych jest bardzo ważném, gdyż takowe jak wiadomo znamionują się przez w oko wpadające przeszkody w pożywieniu. Usuwając drażnienie w krtani, łechcenie kaszlowe i napady kaszlu, działa pośrednio i łagodząco. Słabi, cierpiący z powodu napadów kaszlowych na bezsenność, już po kilkudniowém używaniu tego syropu dostają snu dobrego. Łatwo zatem pojąć, że tacy słabi jeżeli po wielu bezsennych nocach znowu smacznie spać mogą, poczują się znacznie silniejszemi na ciele i umyśle, przez co z drugiej strony i wyzdrowienie oczywiście wzmagać się musi.

Tysiące zaświadczeń, od osób ze wszystkich stanów i klas ludzkiego społeczeństwa, są do przejrzenia tak u samego fabrykanta jak i w niż wymienionych składach. Głównie utrzymują Syrop ten:

W Krakowie jako główny Skład na całą Galicyę p. ***E. Stockmar,*** aptekarz „Pod Złotym słoniem," oraz p. ***Hegenberger,*** aptekarz „Pod Koroną" i p. ***Miczyński,*** aptekarz „Pod Gwiazdą, — w Zaleszczykach p. Józef Kodrębski. (2188-2-)T

Jak ogólnie wiadomo
używany jest
Wiedeński glycerynowy
LIKIER ŻELEZISTY
H. Rosenthala

w ck. głównym Szpitalu, jak również w Klinice nadwornemu Radcy profesora ***Oppolzera***, z bardzo dobrym skutkiem na **blednicę, niedostatek krwi** i bezsilność.

H. Rosenthala
Wiedeński Likier żołądkowy glycerynowo-żelezisty jest bardzo wybornym środkiem przeciw dolegliwościom żołądka i hemoroidom.

Oprócz tego zapisują ten likier z jak najlepszym skutkiem. Panowie: Radca nadworny *Balassa*, profesor przy uniwersytecie Peszteńskim i t. d. — *Dr. J. F. Heller*, profesor ck. Patologiczno-chemicznego zakładu naukowego w Wiedniu. — *W. Kletziński*, ck. Komisarz egzaminacyjny i chemik ck. Sądu krajowego w Wiedniu. — *de Hauer*, Prezes ck: Zakładu geologicznego. — Profesor *Dr .F. Schur* w Wiedniu. — *Dr. Kovácz* i *Dr. Lewy*, Prymaryusze w Peszcie. — *Dr. J. Hirschfeld*, członek Wiedeńskiego wydziału lekarskiego itd. — *Dr. J. Barth* w Offenburgu (W. Księstwo Badeńskie). — *Dr. Edw. Drobner*, lekarz kolejny w Galicyi.— *Dr. J. Ehrmann*, w Freibergu.

Składy w Galicyi utrzymują:

w Krakowie pan ***Stanisław Feintuch,*** pp. ***W. Redyk*** i ***A. Aleksandrowicz*** aptekarze— **we Lwowie** p. ***S. Rucker*** apt. — w Kołomyi p. *Maks. Nowicki*, — w Tarnowie p. *Sidorowicz* apt. — w Wadowicach p. *A. Ronge* aptekarz.

Wielka flaszka kosztuje 2 złr. — mała 1 złr. 35 cent.

Biorący na sprzedaż otrzymują odpowiedni rabat.

GŁÓWNY SKŁAD:
H. Rosenthal w Wiedniu, Pratergasse Nr. 24.

Podziękowania, przychodzące codziennie od osób prywatnych do wynalazcy i właściciela tego Likieru, nie będą ogłaszane, gdyż preparat ten używany przez pierwsze znakomitości nie potrzebuje żadnych reklam. (2397-10-)T

Wieś Kruźlowa niźnia

w obwodzie Sandeckim, powiecie Grybowskim, obejmująca przeszło 327 morgów przestrzeni, jest z wolnéj ręki do sprzedania. — Bliższa wiadomość na gruncie, lub w Wiedniu, w biórze p. A. Oppelika, Wollzeil N. 22, na zapytanie pod Cyfrą S. G. (2635-2-3)T.

Dwie czwórek zaprzęgowych:
szpaki i gniade; jedna składa się z ogiera, dwóch wałachów i kobyły, wszystko blisko szesnastéj miary; druga: trzy kobył, jeden wałach, między pół piętnastéj i piętnastéj miary, szpaki, wszystko młode, dobrze wyjeżdżone; między temi chodzi kilka pod wierzchem. — Mogą być i parami sprzedane. — Jest także 8 sztuk czteroletnich surowych koni na zbyciu.

Zarząd dóbr w Korszyłówce, poczta Tarnopol udzieli bliższej wiadomości na frankowane listy. (2632-2-4)T

Do dzisiejszego numeru dołącza się. „Ogłoszenie Zarządu Zakładu Wód mineralnych w Krakowie przy ulicy Gołębiéj pod L. 180."

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 28 kwiet.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	96	95
Banknoty pol. 100 złr.	474	466
Ruble ros. za 100 rsr.	143½	140½
Talary prs. za 100 tal.	161	158
Banknoty prus. 150 zł	94¼	93¼
Srebro nowe austr. .	106½	105½
Dukat	5 16	5 06
Napoleon d'or . . .	8 72	8 58
Półimperyały rosyjs.	8 92	8 78
Listy galic. nowe z k.	71 75	70 75
„ „ stare „	75 25	74 25
Oblig. indem. „	77 25	76 25
Ak. k. gal. bez kupon.	210	207

Wiedeń 28 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	71 65
5% Pożyczka narod.	75 75
Akcye banku wied.	803 —
„ „ kred.	185 20
Losy 5% z r. 1860 .	94 45
Srebro	106 35
Londyn 10 funt. szter.	108 35
Dukat pojedynczy	5 12½

Wiedeń 27 kwie.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	67 50	67 40
„ Pożyczka narod.	75 90	75 80
„ Metaliki na m. k.	71 90	71 80
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	92 75
„ „ „ węgiers.	75 20	74 80
„ „ „ chor. ib.	75 50	74 75
„ „ „ galicyjs.	75 15	74 70
„ „ „ bukow.	71 —	70 50
„ „ „ siedmgr.	71 —	70 70
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	87 90	87 80
4% Galicyjskie . . .	72 —	71 50
5½% Węgiersk. los.	79 75	79 50
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	161 50	161 —
„ „ „ 1854	88 50	88 —
„ „ „ 1860	94 40	94 30
„ „ „ 1864	89 —	88 90
„ Como-Rente.	18 50	18 —
„ Kredytowe	126 —	125 75
„ tryest na 4½%	117 —	115 —
„ żegl. par. na D.	86 25	86 —
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —
„ „ Palfy .	27 25	27 —

		żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .		27 25	27 —
„ hr. St. Genois .		27 25	27 —
„ miasta Budy . .		27 50	27 —
„ ks. Windischgr.		18 30	18 —
„ hr. Waldstein .		20 —	19 50
„ hr. Keglevich .		15 25	14 75
„ Rudolfa. . . .		12	11 70
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		802 —	801 —
Zakładu kredytowego		184 80	184 70
Zeglugi par. na Dunaju		493 50	492 50
Kolei półn. Ferdynan.		179 —	178 80
„ rządowej fr.-a .		188 20	188 10
„ zachodniej c. El.		135 75	135 25
„ Pardubickiej .		124 -	123 75
„ Południowej .		236 —	234 —
„ Galicyjskiej . .		207 —	206 80
Czerniowiec. z wpł. 35%		56 50	56 25
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)	Disconto mejsc.		
Amster. 100 złh.	4	90 90	91 90
Augsg. 100 zł. nr.	4½	90 70	90 60
Berlin 100 tal. .	5	—	—
Frankf. n. M. 100	4	91 —	90 90
Hamb. 100 mark.	4	80 80	80 65
Londyn 100 fun.	5	108 40	108 30
Paryż 100 frank.	4	43 25	43 20

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 15	15 10
„ pół korony .	—	— —
„ dukaty na wagę	5 13	5 12
„ „ obrączk.	5 13	5 12
Złoto *al marco* . .	5 20	5 18
Napoleondory . . .	8 68	8 67
Suwereny	15 10	15 —
Fryderyki	9 08	9 03
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	10 85	10 80
Imperyały rosyjskie	8 93	8 90
Srebro	106 25	106 —
„ kupony	106 25	106 —
Talary związkowe .	1 59½	1 59
Pruskie bilety kas. .	1 60½	1 60
Lwów 26 kwietn.		
Dukat	5 12	5 07
Półimperyał rosyjski	8 86	8 73
Rubel srebr. rosyjski	1 68	1 65
Talar pruski	1 61	1 59
Listy gal. b. kup. w. a.	70 55	69 55
„ „ „ „ m. k.	73 05	73 05
Obligi indem. b. kup.	75 22	74 41
Akc. kol. gal. b. kup.	209 —	206 50

Warsz. 27 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	89 20	88 70
kupon. „	—	—30
Listy zast III okr. „	14 19	14 16
kupon „	—	— 20⅚
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	79 50	79 —
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	79 —	—
5% Pożyczka loteryjna	107 50	107 —
Wrocł. 27 kwiet.		
Banknoty austryac. .	93 1/12	93 5/12
Polskie bilety bank. .	80⅙	79¾
„ Listy zastaw.	75½	—
Poznań, List. zast. 4%		—
„ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 27 kwiet.		
Renta 3%	67 30	
Londyn 26 kwietn.		
Konsole	90⅝	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano – do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór— z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór;— ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera* Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*